odrodzone
Słowo Polskie
niezależna gazeta Dolnego Śląska i Opolszczyzny

Nr 6 (58) / 2019, rok VII | Egzemplarz bezpłatny | Lipiec 2019 | ISSN 2300-9594

Na Dolnym Śląsku i w Opolskiem pełnia sezonu turystycznego

Lesław Miller

Lato w pełni, a z nim wzmożony okres urlopowy. Miejscowości wczasowo-turystyczne w województwach dolnośląskim i opolskim wypełniły się gośćmi z kraju i zagranicy, którzy przyjechali wypocząć w górach i nad jeziorami. Przygotowano dla nich wiele atrakcji. Oto relacje z kilku miejscowości.

Karpacz

To duże wczasowisko sypie gościom latem moc atrakcji. Dość wspomnieć o możliwości wypadów pieszych w góry, w tym na Śnieżkę, przejazdu wyciągiem krzesełkowym na Małą Kopę, odwiedzenia wielu placówek muzealnych. Na turystów czekają liczne hotele, pensjonaty i domy wycieczkowe, restauracje i kawiarenki.

Z Karpaczem wiążą się ciekawe legendy, jedna z nich mówi o Młynie Miłości przy ul. Karkonoskiej 53. Według niej, dawno temu stał w tym miejscu prawdziwy młyn, a woda wybijająca pod nim miała cudowną właściwość odwzajemniania miłości. Wiedziała o tym doskonale córka ówczesnego młynarza, która zakochana w Duchu Gór pragnęła, by ten napił się magicznej wody i odwzajemnił miłość, co się stało.

Legenda przetrwała do dziś i obecnie spotkać tu można całujące się zakochane pary. Wszystko po to, aby mieć pewność dozgonnej miłości swej drugiej połówki.

Otmuchów

Jezioro Otmuchowskie to niezwykle atrakcyjny zbiornik rekreacyjno-wypoczynkowy w województwie opolskim. Prócz plaży istnieje tu możliwość popływania na sprzęcie wodnym, wędkowania czy spacerowania w niezwykle malowniczych okolicznościach przyrody.

Jezioro z daleka otaczają szczyty Sudetów. Jego powierzchnia to 2 tysiące ha. Wraz z pasem przy brzegu stanowi rezerwat. W pobliżu jeziora znajduje się unikalne w skali kraju siedlisko czapli siwej, ponadto wody są bogato zarybione.

Wraz z pobliskim Jeziorem Nyskim okolica ta stanowi świetne miejsce relaksu, bądź to biernego, bądź czynnego.

Jezioro w Otmuchowie

Szklarska Poręba

Tu nikt się nie nudzi i każdego dnia może skorzystać z atrakcyjnych wycieczek, np. pojechać dwuetapowym wyciągiem krzesełkowym na Szrenicę, zobaczyć oryginalne wodospady Szklarka i Kamieńczyk, skałki – Krucze, Chybotek, Sowie i Zbójeckie, odpocząć w jednym z pobliskich schronisk górskich – Szrenica, Hala Szrenicka, Dom Śląski czy Pod Łabskim Szczytem.

W samym mieście obywają się liczne imprezy artystyczne i sportowe, spotkania ze znanymi aktorami i innymi ciekawymi ludźmi, jest gdzie zjeść posiłek i napić się kawy.

Na turystów czeka wiele hoteli, apartamentów, willi, kwater prywatnych i pokoi gościnnych.

Stąd blisko do granicy i można zrobić krótki wypad do Czech na knedliczki i dobre piwo. Niedaleko jest także do Jeleniej Góry, Karpacza i Świeradowa-Zdroju.

Legendarny Młyn Miłości w Karpaczu

Polanica-Zdrój

Już po raz dziewiąty miłośnicy muzyki z kręgów krainy łagodności, piosenki literackiej, turystycznej, a w szczególności miłośnicy twórczości Włodzimierza Wysockiego oraz Jacka Kaczmarskiego, zjadą się z całego kraju 19–20 lipca 2019 roku na kolejną edycję Festiwalu im. Włodzimierza Wysockiego „Wołodia Pod Szczelińcem".

Poza tym uzdrowisko zaprasza na inne atrakcyjne imprezy, m.in.: Polanicki Bieg Niedźwiedzia, koncerty muzyki kameralnej i organowej, festiwal szachowy im. Akiby Rubinsteina, występy licznych zespołów artystycznych.

W mieście łatwo o nocleg na każdą kieszeń, w domach wczasowych, hotelach i pensjonatach.

Fontanna w Polanicy-Zdroju

Oryginalne skałki w okolicach Szklarskiej Poręby

MIĘDZY ODRĄ A MENEM

Zostanie po nas Facebook...

Wojciech W. Zaborowski

Pisał niegdyś nasz narodowy wieszcz „zostanie po mnie ta siła fatalna"... Gdyby poeta miał dzisiaj sformułować prognozę, co po nas zostanie, niewątpliwie „fatalność", choć w innym znaczeniu niż to miał na myśli Juliusz Słowacki, mogłaby pozostać, natomiast co do „siły"...? Raczej należy wątpić, by takie określenie znalazło się w poetyckim proroctwie na przyszłość.

Co pozostanie po nas na pewno? Dziś wiemy to i bez wieszcza. Facebook! To nie dowcip, wyczytałem w ogólnodostępnych mediach, że naukowcy na serio planują opracować dla potomności facebookowe zbiory jako najlepsze źródła do poznania dzisiejszych czasów, a więc ludzi i ich problemów, nastrojów społecznych i trendów, czyli właściwie całego współczesnego świata. Utrwalone na wieki, liczące wiele milionów, jeśli już nie miliardów, facebookowe wpisy, są bowiem kopalnią wiedzy na wszystkie tematy dotyczące współczesnego człowieka, wystarczy je tylko usystematyzować i przekazać następnym pokoleniom. Praca mrówcza, ale do wykonania.

Można się cieszyć? W zasadzie tak, choć krytycy tego pomysłu znajdą na pewno istotne „ale", które kładzie się cieniem na cały projekt. Kto nie domyśla się jeszcze, co mam na myśli, niech otworzy wspomniany facebook i poczyta wpisy współczesnych mu rodaków. Zaprawdę, włos się czasami jeży ze zgrozy.

„Tego ch... biskupa kopnąć w d...".To jeden z anonimowych wpisów światłego komentatora naszej codzienności. Podobnych prymitywnochamskich komentarzy jest bez liku, i to na każdy temat. Dziś budzą u czytelnika niesmak, irytację kulturowym upadkiem słowa pisanego, w przyszłości, niestety, będą dowodem na upadek kultury nie tylko słowa. Ale może nie jest tak źle? Sięgam po kolejny wpis, tym razem z imieniem i nazwiskiem autora: „wyciągać zrelatywizowane do preferencyjnego schematu wnioski".

Uff! Co pozostanie po nas? Facebook!

Może by tak z myślą o tych, którzy będą to czytać za setki być może lat, pomyśleć co i jak piszemy – i co najważniejsze, jeśli nie mamy nic mądrego do powiedzenia, to czy pisać musimy? Słowo pisane ma siłę. Oby nie była ona „fatalna". Fatalna w odbiorze!

Wieści z Dolnego Śląska i Opolszczyzny

Wybrano Miss Opolszczyzny 2019 roku, którą została studentka Uniwersytetu Opolskiego **Ewelina Szwala**. Po raz pierwszy został

także wybrany Mister tego województwa – **Gabriel Bolcek**.

***

Hala lekkoatletyczna dla klubu sportowego Ślęza we Wrocławiu zostanie zbudowana kosztem 40 milionów złotych.

***

Podczas prac przy rozbudowie przejścia podziemnego w Jaworzynie Śląskiej znaleziono bombę lotniczą z okresu II wojny światowej.

***

Dworzec kolejowy PKP Zgorzelec Ujazd, który jeszcze do niedawna straszył swoim wyglądem, został zmodernizowany i odnowiony, stając się ładną wizytówką miasta.

***

Bank Spółdzielczy na Opolszczyźnie obchodzi 150-lecie swego istnienia.

***

Wóz bojowy za 675 tysięcy złotych otrzymała jednostka Ochotniczej Straży Pożarnej w Wilkowie.

***

Już 15 lat tańczy i śpiewa zespół „Sąsiadeczki" z Dobrzenia w gminie Dobroszyce. Założycielką i prowadzącą zespół jest nauczycielka **Maria Wala**.

***

Z powodu remontu oddziału położniczego na Brochowie we Wrocławiu zaczyna brakować miejsc na porodówkach.

***

Magistrat wrocławski zamierza utworzyć dwa nowe parki w mieście, na północy i południu.

***

Uruchomiono nowe połączenie lotnicze z Wrocławia do Amsterdamu. Samoloty kursują codziennie.

***

Z inicjatywy prezydenta Lubina – **Roberta Raczyńskiego**, powstanie w tym mieście 200-osobowa Narodowa Orkiestra Dęta.

***

W Opolu przy ulicy Wagonowej trwa budowa nowego kościoła pod wezwaniem Jana Pawła II, wraz z zapleczem parafialnym i domem zakonnym.

***

15 lipca br. w Kudowie-Zdroju odbędą się XIII Prezentacje Zespołów Ludowych Ziem Pogranicznych „Kłodzka Róża".

***

Policjanci z Dzierżoniowa zlikwidowali sieć nielegalnych automatów do gier.

***

6 osób, w tym jeden zakonnik, rozkopało podłogę w zabytkowym kościele w Lwówku Śląskim, szukając złota. Zostali zatrzymani przez policję.

***

W prestiżowym rankingu „Perły Samorządu" miasto Kędzierzyn-Koźle zajęło pierwsze miejsce w kraju.

***

Zaczęto budowę nowej linii tramwajowej z centrum Wrocławia do dużego osiedla Popowice.

***

Milion euro otrzymała Szklarska Poręba od Unii Europejskiej na odnowienie punktów widokowych.

***

W Złotoryi niemiecka firma zbuduje fabrykę branży motoryzacyjnej. Zatrudni ona 600 osób.

Moje

Jan Kowalski

Co autor chciał powiedzieć?

Faktyczne znaczenie słów wypowiadanych przez polityków PiS oraz ich rzeczywiste intencje będą kiedyś przedmiotem poważnych badań naukowych i tematem licznych dysertacji. Bo też niektórzy rządzący opanowali do perfekcji sztukę skrywania brudnych myśli i paskudnych intencji – pod stertą słów wzniosłych, płomiennych, porywających masy ludowe. Inni przeciwnie, marzą o statusie bezkompromisowo transparentnych, we wszystkim doszukując się obrzydliwych prawd. Mimo że wszyscy posługują się argumentacją wymyśloną w wydziale propagandy i agitacji PiS, to jednak każdy funkcjonariusz tej partii ma swój charakterystyczny sznyt.

Weźmy przykładowo Mateusza Morawieckiego. Nie jest on wirtuozem narracji, chociaż kocha mówić, a jeszcze bardziej słuchać samego siebie, szczególnie kiedy uderza w pryncypialne tony. Kiedy kłamie, to łże na całego, a gdy mówi prawdę, to bez wahania wali nią między oczy. Trzeba go tylko uważnie wysłuchać. Weźmy taki przykład: ***– Nie ma dzisiaj konkretnych planów dotyczących repolonizacji mediów w Polsce.*** *Co to oznacza? To oczywiście oznacza, że takie plany są. Od dawna straszy nimi Jarosław Kaczyński, Krystyna Pawłowicz groziła, że PiS przejmie media prywatne zaraz po wakacjach i nie bez powodu powrócił teraz do tematu Jarosław Gowin. Zatem plany zagarnięcia przez PiS niezależnych mediów bezsprzecznie istnieją, natomiast nie ma planów KONKRETNYCH. Bo jeszcze nie wiadomo, czy zmusić właścicieli do sprzedaży swoich mediów jakąś specustawą, czy stworzyć im takie bariery i przeszkody, które zniechęcą ich i skłonią do wycofania się z interesu, czy może nakazać spółkom skarbu państwa, by cichcem wykupiły udziały w prywatnych mediach za cenę, której nie oprze się żaden człowiek interesu? Premier Morawiecki zaprzeczając planom zawłaszczenia ostatnich przyzwoitych mediów, nie ukrywa, że takie plany są – z tym że DZISIAJ nie są jeszcze KONKRETNE.*

W tej samej sprawie odmienną formę narracji zaprezentował szef gabinetu premiera Marek Suski, wyjaśniając: ***– Bo te zagraniczne koncerny, które wykupiły naszą prasę – mieliśmy takie informacje, że gdzieś z zagranicy dostawali instrukcje, w jaki sposób atakować rządzących.*** *Czyli – tłumacząc z języka Suskiego na język polski – media z kapitałem zagranicznym uczestniczą w zamachu stanu, realizując instrukcje swoich mocodawców, żywo zainteresowanych unicestwieniem polskiego rządu. Wypowiedź padła w TVP, więc oczywiście nikt nie ośmielił się spytać o dowód potwierdzający tezę pana Suskiego ani tym bardziej, na jakim etapie jest obecnie śledztwo ABW w sprawie zagrożenia Polski puczem inspirowanym przez wrogie państwa. Takie jak USA i Niemcy – bo stamtąd przecież wywodzą się właściciele niemal wszystkich polskich mediów niezależnych od rządu PiS…*

Na pytanie, co Marek Suski miał na myśli, odpowiedź jest prosta: nic. Nie da się tego powiedzieć o europośle Czarneckim, do niedawna niekwestionowanym mistrzu świata w odwracaniu kota ogonem na czas. Dziś Richard Henry (naprawdę tak ma w papierach!), znany we Wrocławiu głównie z tego, że błyskawicznie położył na łopatki pierwszą postkomunistyczną gazetę dolnośląską, stara się o pozycję zasłużonego ideologa PiS, bezkompromisowego i pryncypialnego do bólu. Możliwe, że w tym właśnie celu wygłosił następującą groźbę: ***– My wycofaliśmy się z projektu sądowego*** *[chodzi o ustawę odsyłającą na wcześniejszą emeryturę niepokornych sędziów Sądu Najwyższego],* ***ale Timmermans nie wycofał skargi z TSUE, a to oznacza, że w przyszłości będziemy mniej elastyczni…*** *Jak się Unia podniesie po tym ciosie, to nie mam pojęcia. Pewne jest, że za unijne pieniądze nadal będzie w Brukseli groził, straszył, a równocześnie rozśmieszał Europę.*

Zbigniew Ziobro – równoczesny minister, prokurator i buldożer rozjeżdżający państwo prawa – ogłosił święto ***„sumienia, wyznania, […] wolności konkurencji, wolności gospodarczej, bo ta wolność też była miarą rozstrzygnięcia sądu konstytucyjnego".*** *Okazją do świętowania był wyrok, że przepis kodeksowy, przewidujący karanie za odmowę świadczenia usług, jest niekonstytucyjny, czyli praktycznie przedsiębiorca czy handlowiec ma prawo odmówić obsługi każdego, kto mu się nie podoba. Oczywiście panu Ziobrze nie chodziło tu o żadne wolności, swobody ani demokracje, tylko o to, że przyczyną całej procedury zakończonej w TK była odmowa drukarza wykonania plakatu informującego o imprezie nienawistnych ludzi LGBT. Nie przyszło ministrowi do głowy, że teraz każdy właściciel sklepu czy punktu usługowego może np. wywiesić kartkę NIE OBSŁUGUJEMY WYBORCÓW PiS albo wręcz odmówić wykonania usługi Zbigniewowi Ziobrze, argumentując, że nie jest w stanie znieść jego argumentów, bufonady i zachwytu nad własnym geniuszem prawnym.*

Niezgłębioną dotąd wiedzą prawniczą popisała się również Krystyna Pawłowicz, doktor hab. nauk prawnych, żartobliwie nazywana „profesorem". W internetowym memie wyjaśniła maluczkim, że ***„domniemanie niewinności nie ma zastosowania przy zatrzymaniu osoby, której popełnienie przestępstwa zostało wystarczająco uwiarygodnione. W chwili zatrzymania traktuje się ją jak osobę winną".*** *Wszystkich prawników zatkało tak skutecznie, że nikt nie spytał tej pani o źródło tej rewolucyjnej tezy, stanowiącej przełom nawet dla prawodawstwa białoruskiego.*

Odkryj Gminę Łagiewniki

Podwrocławska gmina Łagiewniki to teren o interesującej historii, którą zawdzięcza dogodnemu położeniu na skrzyżowaniu dróg Wrocław – Niemcza (będącej w średniowieczu ważnym i jednym z najstarszych ośrodków władzy na Śląsku) oraz Strzelin – Dzierżoniów.

Gmina Łagiewniki posiada niezwykle korzystne uwarunkowania rozwoju. Do największych atutów zaliczyć można:

• **lokalizację w bliskiej odległości od dynamicznie rozwijającej się metropolii – Wrocławia**, do centrum miasta jest zaledwie 40 kilometrów, a do Węzła Bielańskiego nieco ponad 30 km;

• **doskonałą dostępność komunikacyjną.** W Łagiewnikach krzyżują się ważne szlaki transportowe – drogi krajowe nr 39 i nr 8 (trasa międzynarodowa E67) oraz wojewódzka nr 384. Aktualnie prowadzone są prace projektowe dotyczące budowy drogi ekspresowej S8 z Wrocławia (Magnic) przez Łagiewniki do Kłodzka. Wkrótce, zgodnie z zapowiedziami Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego, nieczynna linia kolejowa relacji Kobierzyce – Piława Górna, przebiegająca przez teren gminy, zostanie przejęta przez samorząd wojewódzki w celu przywrócenia transportu kolejowego;

Wójt Gminy Łagiewniki – Jarosław Tyniec. Fot. Lesław Miller

• **bogactwo środowiska naturalnego** – Ślężański Park Krajobrazowy, w którego skład wchodzi między innymi Rezerwat Radunia, obszary Natura 2000 obejmujące ochroną liczne gatunki fauny i flory;

• **ciekawą historię.** W starożytności wiódł tędy z wybrzeża Bałtyku aż po Adriatyk Szlak Bursztynowy. Pobliska Ślęża oraz najwyższa góra Gminy Łagiewniki – Radunia, były miejscem kultu „Wiary Przyrodzonej Słowian". Ślęża była poświęcona Słońcu, Radunia zaś – Księżycowi. Cały Masyw Ślęży zwany jest przez niektórych Słowiańskim Olimpem, jako że znajdował się tu cały panteon bóstw czczonych przez ludy zamieszkujące te tereny. W 1866 roku na Raduni odkryto starożytny kamienny krąg kultowy o długości 1780 m, szerokości od 3 do 5 m, wysokości od 40 do 60 cm otaczający miejsce kultu – sanktuarium Księżyca;

Pałac w Sokolnikach. Fot. Tadeusz Szot

Wieża Bismarcka w Sokolnikach. Fot. Tadeusz Szot

• **niepowtarzalne zabytki.** Na niewielkim wzgórzu (Jańska Góra) nieopodal miejscowości Sokolniki znajduje się, wzniesiona 150 lat temu ku czci kanclerza Bismarcka, kamienna wieża widokowa – najstarsza tego typu budowla na świecie! Kilka kilometrów dalej, w Sieniawce, znajduje się unikatowy dwór szachulcowy z XVII wieku;

• **atrakcyjne miejsca sprzyjające wypoczynkowi i rekreacji.** Kompleksy leśne Masywu Ślęży obfitujące w malownicze szlaki turystyczne oraz zbiorniki wodne w Sieniawce i Łagiewnikach.

Dzięki swojej dogodnej lokalizacji, bliskości Wrocławia, dobrej sieci transportowej i potencjale drzemiącym w lokalnej społeczności, gmina Łagiewniki to doskonałe miejsce dla inwestorów, na których czekają uzbrojone tereny przemysłowe.

Gmina Łagiewniki ma wszelkie przesłanki, by dzięki swojemu położeniu geograficznemu, walorom przyrodniczym i krajobrazowym oraz potencjałowi społeczno-gospodarczemu, stać się miejscem posiadającym konkurencyjną i innowacyjną gospodarkę, sprzyjającym osiedlaniu się ludności oraz będącym atrakcyjnym celem turystyki, wypoczynku i rekreacji.

Więcej informacji:

• www.lagiewniki.pl;
• http://www.it.slezanie.eu/lagiewniki/
• https://www.facebook.com/gmina.lagiewniki/

(WK i TSZ)

Jezioro Łagiewnickie. Fot. Tadeusz Szot

Staw trzcinowy w Sieniawce. Fot. Tadeusz Szot

Dwór szachulcowy w Sieniawce. Fot. Edward Szot

Pola w Sokolnikach. Fot. Tadeusz Szot

Największa górska warownia Europy

Emilia Pawnuk
Prezes Twierdzy Srebrna Góra

Zapraszamy do Srebrnej Góry, w gminie Stoszowice, aby poznać największą górską twierdzę Europy. Tu znajduje się wyjątkowy zabytek architektury militarnej powstały w latach 1765–1777, niepowtarzalny ze względu na historię, położenie, kształt i przygotowaną ofertę turystyczną. Sercem Twierdzy jest unikalny, trzykondygnacyjny Donjon i otaczający go pierścień bastionów z ponad 300 podziemnymi pomieszczeniami, pełniącymi funkcję izb żołnierskich, zbrojowni, magazynów żywności, prochu, kazamat studziennych i wszystkim tym, co niezbędne było dla armii do przetrwania nawet 6-miesięcznego oblężenia. W trakcie zwiedzania przewodnik pokaże Państwu te pomieszczenia i ich zasady funkcjonowania w XVIII wieku.

Dla miłośników militariów i zainteresowanych historią broni bardzo ciekawym punktem jest prezentowana artyleria forteczna, w tym m.in. armaty 12-funtowe, moździerze, haubica, karabiny skałkowe, kule armatnie, pociski, bomby, granaty. Dziś trudno uwierzyć, że w czasie funkcjonowania Twierdzy znajdowało się tu 316 armat, z czego połowa przeznaczona była do obrony, a połowa zmagazynowana została jako rezerwa dla armii polowej. Dla dział zgromadzono również wielkie ilości amunicji – nawet 120 tysięcy kul żelaznych o łącznej masie ponad 845 ton.

Prezes Twierdzy Srebrna Góra i autorka tego teksu – Emilia Pawnuk

Tam jest wróg – strzelaj!

Polecamy:
- 20 lipca: III Festiwal Piwa i Sera
- 7 września: Dzień z regimentem Twierdzy Srebrna Góra
- 12 października: Silver run – cykl biegów górskich
- nocne zwiedzanie Twierdzy
- ciekawe propozycje dla zorganizowanych grup szkolnych
- punkt widokowy na koronie DONJONU z panoramą obejmującą lesiste grzbiety Gór Bardzkich i Sowich, Góry Opawskie, Masyw Śnieżnika
- organizowanie spotkań integracyjnych
- zwiedzanie Fortu Spitzberg-Ostróg – rabatowy bilet łączony na dwa obiekty
- strzelnicę historyczną na dziedzińcu Donjonu

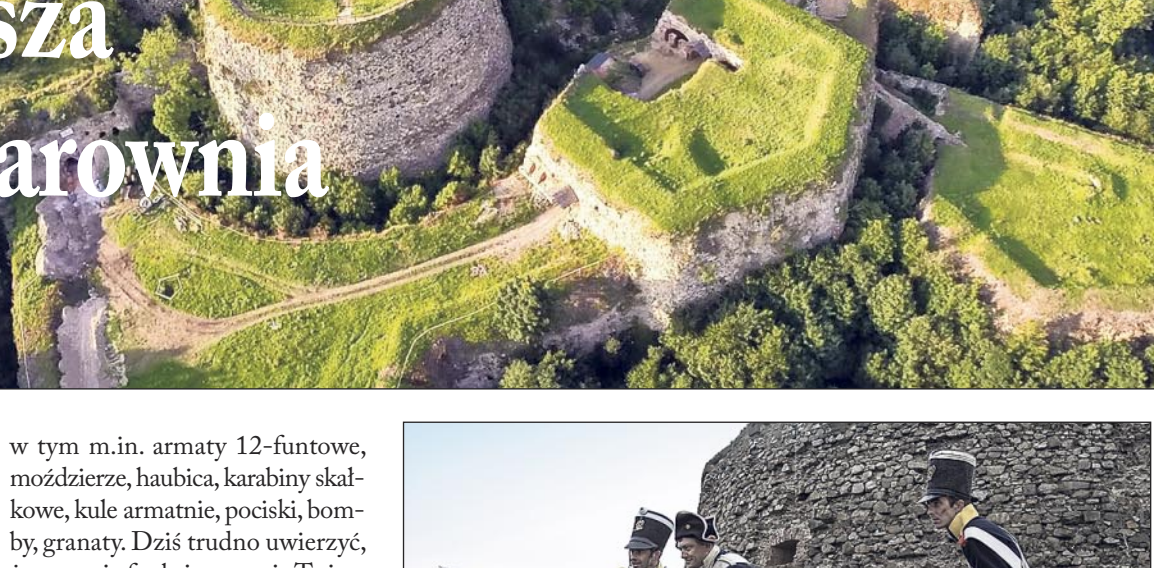
Jak za dawnych lat…

Wójt Gminy Stoszowice – Paweł Gancarz

Skuteczna obrona warowni wymagała minimum 1500 żołnierzy. Załoga w czasie alarmu musiała tu mieszkać, jeść i pić – jak to wyglądało? Czy służba w armii pruskiej była tragedią, czy wyróżnieniem? Co oznaczał pruski dryl i jakie stosowano kary cielesne? Dzięki regularnie rozwijanej ekspozycji zobaczysz i poznasz odpowiedzi na te pytania.

Największym osiągnięciem zeszłego roku, poza remontami kolejnych partii murów, jest działająca replika koła deptakowego do pobierania wody ze studni fortecznej, kutej w skale o głębokości 60 metrów.

Twierdza Srebrna Góra jest wyjątkową atrakcją i miejscem sprzyjającym miłośnikom historii, przyrody, turystyki, sportu, a oferta skierowana jest zarówno dla turystów indywidualnych, jak i grup zorganizowanych, dorosłych i dzieci. Trzeba ją odwiedzić nie tylko dla poznania jej historii, ale też niesamowitych widoków i organizowanych wydarzeń.

Twierdza Srebrna Góra
ul. Kręta 4
57-215 Srebrna Góra
tel. 74 818 00 99
e-mail: biuro@forty.pl
www.forty.pl

Społeczne Centrum Wspierania Przedsiębiorczości w Bardzie

Fundusze Europejskie Program Regionalny

DOLNY ŚLĄSK

UNIA EUROPEJSKA EUROPEJSKI FUNDUSZ ROZWOJU REGIONALNEGO

25 czerwca w Bardzie odbyła się konferencja informacyjna dotycząca Społecznego Centrum Wspierania Przedsiębiorczości. Na zaproszenie burmistrza Miasta i Gminy Bardo – **Krzysztofa Żegańskiego** w wydarzeniu wziął udział wicemarszałek Województwa Dolnośląskiego – **Marcin Gwóźdź**, zastępca dyrektora Dolnośląskiej Organizacji Turystycznej – **Jakub Feiga**, starosta powiatu ząbkowickiego – **Roman Fester**, burmistrzowie sąsiednich gmin, radni Rady Miejskiej w Bardzie oraz przedstawiciele firm z terenu gminy Bardo.

Podczas konferencji zaprezentowano efekty realizacji projektu SCWP wraz ze szczegółowymi parametrami technicznymi oraz planem zagospodarowania terenu.

Burmistrz Barda – Krzysztof Żegański

Zgromadzeni goście byli pod wrażeniem rozmachu i efektów, jakie udało się osiągnąć poprzez realizację projektu.

Społeczne Centrum Wspierania Przedsiębiorczości powstało za pośrednictwem Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Dolnośląskiego. Całkowita wartość projektu to 2 700 000 złotych, z czego wkład własny gminy Bardo wyniósł przeszło 400 000 złotych. Celem utworzenia SCWP było przygotowanie terenów pod inwestycje, których działalność miałaby się skupiać w sferze turystyki oraz rekreacji. Efektem realizowanego zadania jest 6-hektarowy teren w pełni uzbrojony, tj. posiadający przyłącza elektroenergetyczne, wodociągowe, kanalizacyjne oraz wewnętrzną infrastrukturę (parking).

VI Międzynarodowe Forum Muzyczne

Bardzkie Lato Organowe

Trwa BARDZKIE LATO ORGANOWE, w ramach VI Międzynarodowego Forum Muzycznego. 5 lipca wystąpił skrzypek **Konstanty Andrzej Kulka**, wykonując wraz z innymi muzykami utwory Bacha, Lipińskiego, Vivaldiego, Chopina, Lemara i Duboisa.

19 lipca 2019 roku wystąpią: **Ewa Rułka** – flet i **Małgorzata Klorek** – organy; w programie utwory Bacha, Gluka, Bunka, Beethovena, Mendelssohna, Borowskiego i Dupré. 2 sierpnia 2019 roku usłyszymy **Johannesa Skudlika** z Niemiec (organy) i **Bartłomieja Pacana** (wiolonczela). Program: Bach, Bunbois, Mozart, Rachmaninow i Boëllmann.

Bazylika w Bardzie

10 sierpnia 2019 roku wystąpią **Giulio Mercati** z Włoch (organy) i **Lidia Basterretxea Vila** z Hiszpanii (sopran). Program: Scarlatti, Grandi, Buxtehude, Bravo, Krebs, Charpentier, Bach i Händel.

24 sierpnia 2019 roku zobaczymy i usłyszmy **Giampaolo Di Rosa** z Włoch (organy). W programie: Bach, San Lorenzo, Messiaem i Rosa.

Koncerty rozpoczynają się o godz. 19.00 w bardzkiej bazylice. Wstęp wolny.

Turystyka rowerowa

W Górach Bardzkich niezwykłe walory krajobrazowe łączą się z bogactwem świata przyrody. Niepowtarzalne widoki, urokliwe łąki i polany, sieć dróg polnych i leśnych przyciągają do Barda amatorów kolarstwa górskiego. W kalendarz imprez sportowych na stałe wpisał się wieloetapowy wyścig rowerowy MTB Jesień w Mieście Cudów.

Singletrack Glacensis znajdują się na terenie 7 gmin Kotliny Kłodzkiej, tworząc w ten sposób najdłuższe singletracki w Polsce. Wszystkie trasy znajdują się w aplikacji https://www.traseo.pl/

Singletracki to ścieżki rowerowe o szerokości do 1,5 metra. Tworzą one pętle, po których należy poruszać się tylko w jednym kierunku. Na wjeździe na poszczególne pętle znajdują się bramy wjazdowe. Ponadto na pętlach znajdują się miejsca odpoczynku, stacje naprawcze i stacje doładowania.

Pętle w Bardzie:

1. Pętla Hrabiowska 3,2 km
2. Pętla Łaszczowa 15,5 km
3. Pętla Wilcza 31,5 km
4. Pętla Kłodzka 17,7 km

Trasa „Wokół Kalwarii"

Bardo – „Piękny Widok" – Źródło Marii – Długa Droga – Obryw Skalny – Bardo

Otwarcie tegorocznego sezonu kolarskiego w gminie Bardo

- długość trasy: 14 km
- czas przejazdu: 2 h
- stopień trudności: trudna

Warto zobaczyć: Piękny Widok, Droga Krzyżowa, Źródło Marii, Obryw Skalny

Trasa „Wilczym Wądrożem"

Bardo – Opolnica – Wilcze Wądroże – Wieś Wilcza – Przełęcz Wilcza – Mikołajów – Brzeźnica – Potworów – Bardo

- długość trasy: 24 km
- czas przejazdu: 3h
- stopień trudności: średnio trudna

Warto zobaczyć: jaz w Opolnicy, fortyfikacje ziemne Gór Bardzkich, „Gołębia Droga"

Trasa „Cisy"

Bardo – Opolnica – Brzeźnica – Bardo

- długość trasy: 16 km
- czas przejazdu: 2 h
- stopień trudności: trudna

Warto zobaczyć: Droga Różańcowa w Bardzie, Rezerwat „Cisy" na zboczu Brzeźnickiej Góry, Przełom Nysy Kłodzkiej

Trasa „Górami Bardzkimi i Złotymi"

Bardo – Przełęcz Łaszczowa – Przełęcz Kłodzka – Chwalisław – Laski – Laskówka – Janowiec – Bardo

- długość trasy: 44 km
- czas przejazdu: 6,5 h
- stopień trudności: bardzo trudna

Warto zobaczyć: Kamienny Most na Nysie Kłodzkiej.

Pieniądze dla klubów sportowych

W gminie Bardo przyznano pieniądze na realizację zadania publicznego z zakresu upowszechniania kultury fizycznej i sportu.

130 tys. zł otrzymał KS „Unia" Bardo, wsparcie finansowe w kwocie 20 tys. zł wpłynęło na konto LZS „Cis" Brzeźnica oraz LZS „Piasek" Potworów, a 10 tys. zł otrzymał UKS „Kusy" Przyłęk. Ponadto z sektora Działalności Pożytku Publicznego i Wolontariatu 5 tys. zł na swoją działalność otrzymał MKS „Red" Dragon.

Nagrody w imieniu poszczególnych stowarzyszeń odebrali przedstawiciele zarządów.

– Cieszymy się, że możemy przekazać państwu wsparcie finansowe, dzięki któremu stowarzyszenia będą mogły realizować i rozwijać swoje zadania. Dziękuję za wasze zaangażowanie oraz za dotychczasową współpracę z samorządem na rzecz rozwoju sportu – powiedział przedstawicielom klubów sportowych burmistrz **Krzysztof Żegański**.

Burmistrz Krzysztof Żegański wręczył sportowcom promesy pieniężne

Lubił seks w luksusowych warunkach

Lesław Miller

Bolek, ze względu na swoją zarozumiałość, nie był lubiany przez znajomych. Chodził z głową skierowaną w obłoki, nie dostrzegał ludzi, nikomu się nie kłaniał. Dobrze się czuł w luksusowych warunkach, odwiedzał tylko eleganckie lokale, nosił szyte na miarę garnitury, białe koszule i starannie dobrane krawaty. Wśród równolatków 21-letni Bolek nie miał kolegów. Nazywali go picuś-glancuś. Również dziewczyny się z nim nie przyjaźniły, choć był dosyć przystojny. Nic dziwnego, ludzie nie akceptują zarozumialców i dziwaków.

Zaniepokojony ojciec chłopca, znany w okolicy i dobrze sytuowany przedsiębiorca, wziął syna na męską rozmowę.

– Słuchaj, Bolek, masz jakąś dziewczynę?

– Żadna mi się nie podoba, chodzą jak fleje, w spodniach z dużymi dziurami na kolanach. Jakiś głupek wymyślił taką modę!

– No, nie wszystkie wkładają takie ciuchy. Przyznam, że mnie się też nie podobają, ale nasza sąsiadka – Ewa, jest dosyć elegancka i nie ubiera się na dziadówę.

– Ale patrząc na nią, mam wrażenie, jakby była niedomyta.

– To wrzuć ją do wanny i umyj! – zażartował ojciec. – Porozmawiajmy jednak poważnie, masz już dwadzieścia jeden lat, jesteś wprawdzie młodym, ale dorosłym mężczyzną i czas, byś rozpoczął życie seksualne. Nadeszły takie czasy, że do uprawiania seksu niekoniecznie potrzebny jest ślub. Czego się w kawalerce nauczysz, to będziesz miał w małżeństwie jak znalazł. Na razie jesteś nieśmiały i bez doświadczenia, ale od czegoś trzeba zacząć. Pójdziesz ze mną do agencji towarzyskiej i tam dostaniesz fajną dziewczynę, która wprowadzi cię w arkana dorosłości. Tylko mamie ani mru-mru! Agencję prowadzi mój znajomy, a dziewczyny są codziennie kontrolowane przez lekarza i nie ma obawy, że złapiesz jakąś brzydką chorobę. Ja też pójdę z tobą do agencji, ale – powiedzmy – jako ochroniarz.

Bolek nawet nie chciał słyszeć o takiej eskapadzie, ale w końcu dał się przekonać. W agencji właściciel przedstawił mu cycatą brunetkę – Rozalindę, która była uprzedzona o tym, że klient jest prawiczkiem i trzeba go delikatnie potraktować. Chłopak, na nogach jak z waty, wszedł z dziewczyną do pokoju, a ojciec zajął miejsce na wysokim stołku przy barze.

Po dwóch minutach Bolek z krzykiem wybiegł z pokoju:

– Nie chcę tego burdelu! Pokój jest brudny, a dziewczyna śmierdzi…

Wybiegł jak oparzony z budynku, a tato za nim. Stary pomyślał, że trzeba syna wprowadzać do seksu stopniowo, a nie od razu. Póki co zaczął mu kupować pornograficzne pisemka zwane powszechnie „świerszczykami". Bolek, w tajemnicy przed matką, chętnie je oglądał i podniecał się.

Któregoś dnia ojciec zapowiedział, że wraz z żoną i synem zostali zaproszeni przez jego kolegę – właściciela fabryki sprzętu budowlanego – na ślub i wesele córki. Ucieszyli się, kupili drogie prezenty i pojechali, najpierw do kościoła na ślub, a później na wesele do dużej sali bankietowej w najbardziej ekskluzywnym hotelu w mieście.

Sandra był atrakcyjną dziewczyną

Przybyło ponad 100 osób i od razu dało się zauważyć, że to nie klienci opieki społecznej, lecz ludzie bogaci i zajmujący poczesne miejsce w hierarchii społecznej. Panie włożyły piękne i drogie toalety, a panowie eleganckie garnitury i krawaty. Wśród nich dostojnie prezentował się także Bolek.

Kwintet zaczął grać stateczne melodie, ani za wolne, ani za szybkie, takie akurat dla wybranego towarzystwa. Bolek rozglądnął się po sali i nagle dostrzegł… JĄ i zapomniał o całym świecie. Pokonując nieśmiałość, podbiegł do niej i poprosił do tanga. Jego partnerka okazała się bardzo zgrabną i długowłosą blondynką. Na jej pięknej twarzy podczas uśmiechu pojawiały się seksowne dołki.

– Sandra jestem – przedstawiła się.

– A ja Bolek.

– Koło mnie jest wolne miejsce, czy możesz się przesiąść?

– Bardzo chętnie, tylko uprzedzę rodziców.

Bawili się do samego rana, czyli do końca wesela.

Bolek odprowadził Sandrę do domu. Szli pieszo, bo mieszkała niedaleko od hotelu. Sandra zaprosiła Bolka do swego mieszkania jeszcze tego samego dnia o godzinie szesnastej.

W domu rodzice jeszcze nie poszli spać i czekali na syna.

– Gratuluję ci – powiedział tata. – Widać, że jest nieco starsza od ciebie, ale całkiem do rzeczy. Tak trzymaj!

Wprawdzie Bolek położył się do łóżka, lecz za nic nie mógł zasnąć. Ciągle myślał o pięknej Sandrze i czekał aż zegar wybije godzinę właściwą do wyjścia. Przedtem wykąpał się, włożył najładniejszy garnitur, dopasował krawat.

Okazało się, że Sandra mieszkała sama w trzypokojowym apartamencie umeblowanym i urządzonym luksusowo jak pałac królewski. Przy kawie opowiadali o sobie, bo na weselu nie było takiej możliwości. Sandra ma 28 lat i przed dwoma laty została wdową. Jej mąż – Karol, liczący 50 lat, był bardzo zamożny, prowadził własną firmę handlu zagranicznego. Zginął w Himalajach, zdobywając szczyt górski. Zostawił jej wiele milionów złotych, dzięki czemu stała się rentierką i żyje z odsetek. Choć jest z zawodu ekonomistką, nie musi pracować zarobkowo, bo ma z samych odsetek 50 tysięcy złotych miesięcznie.

Na stole pojawiły się butelka francuskiego koniaku, woda mineralna, kieliszki i literatki. Bolek był niepijący, lecz wstydził się do tego przyznać. Pił więc na równi

Rozalinda nie podobała się Bolkowi

z Sandrą aż mu się film urwał. Obudził się około trzeciej nad ranem, leżąc nagi obok dziewczyny.

– Co się dzieje? –zapytał półprzytomny.

– Wszystko w porządku – uspokoiła go Sandra. – Wypiłeś może o jeden kieliszek za dużo, ale jaki byłeś seksowny w łóżku! Musimy to powtórzyć jeszcze raz.

Bolek powtórzył, przekonując się, że te rzeczy, o których dotychczas tylko czytał, to coś bardzo fajnego.

W domu Bolek poinformował rodziców, że znalazł miłość swego życia i do niej się wyprowadza.

– Czy nie za duże tempo, synu?

– Ej, tato, sam mnie nakłaniałeś do znalezienia dziewczyny, więc znalazłem. Jestem przecież dorosły, a ciebie i mamę kocham tak samo jak zawsze.

Bolek z Sandrą zamieszkali w konkubinacie. Uprawiali seks kilka razy w ciągu dnia i nocy, żyli jak dwa pączki w maśle. Kiedy znudziło im się siedzenie na miejscu, zaczęli zwiedzać świat. Jeździli na wycieczki po kraju i świecie. Zwiedzili Japonię, Chiny, niemal wszystkie kraje Europy, Dubaj, Egipt, Turcję. Sandra była ładną blondynką i podobała się mężczyznom, szczególnie Arabom. W Emiratach pewien szejk chciał od Bolka kupić Sandrę za… pięć wielbłądów. Kiedy spotkał się z odmową, to podwyższył stawkę do dziesięciu wielbłądów. Oferta doszła do stu, alei tak nic mu z tego nie wyszło, a Bolek i Sandra mieli dobry ubaw.

Po roku konkubinatu Bolek zaczął Sandrę powoli nudzić. Był tylko dobry w łóżku i to wszystko, stał się pasożytem całkowicie zdanym na jej koszt. W lokalu nie miał nawet czym zapłacić za małą kawę. Mógłby dostać kieszonkowe od ojca, ale wstydził się prosić i mając taką bogatą konkubinę, nie powinien potrzebować wsparcia ze strony rodziny.

Któregoś dnia Sandra wyszła z domu na zakupy i spotkała przypadkowo Heńka, kolegę jeszcze ze studiów. Niepokaźny ongiś chłopak zmężniał, wyprzystojniał i doszedł do dobrze płatnej funkcji prezesa spółki. A co najważniejsze, był wolny, bo się rozwiódł i mieszkał sam w dużej kawalerce. Poszli na kawę, a potem zaprosił Sandrę do siebie na lampkę wina. Zaproszenie przyjęła. Lampka urosła do dwóch butelek i oboje zdołali się ululać. A potem wylądowali na tapczanie. Heniek okazał się dużo lepszy w łóżku niż Bolek i została u niego do rana.

Kiedy wróciła do domu, rozwścieczony Bolek zapytał, gdzie przez całą noc była. Sandra miała go już dosyć i postanowiła powiedzieć mu prawdę:

– Byłam z prawdziwym mężczyzną, który nie jest pasożytem, bo uczciwie pracuje i zarabia na siebie, a przede wszystkim jest lepszym kochankiem od ciebie. Z tobą zrywam!

Bolek poczuł się jakby sufit zwalił mu się na głowę, ale w duchu przyznał Sandrze rację. Bo kim on był? Zwykłym pasożytem, utrzymankiem kobiety, czyli męską prostytutką. Zwinął więc manatki i wrócił do rodziców.

Natomiast Sandra zamieszkała z Heńkiem, a po trzech miesiącach stanęli ma ślubnym kobiercu. Przyjęcie weselne urządzili skromne, zapraszając tylko najbliższych.

Oni też tu byli

(O)polskie gwiazdy sceny i estrady

Wojciech W. Zaborowski

Kolejny piosenkarski maraton w Opolu za nami. Mijają lata, mijają piosenki, na estradzie pojawia się nowe pokolenie wykonawców, w niepamięć odchodzą ci, którzy przed dziesięcioleciami zachwycali przybyłą z całej Polski publiczność. Jeszcze seniorzy pojawiają się od czasu do czasu na estradzie, jeszcze okazjonalnie można usłyszeć ich w radiu lub zobaczyć w telewizji. Starsze pokolenie przypomina sobie ginące powoli w mroku niepamięci nazwiska wykonawców i ich piosenki z nagrań lub płyt pamiętających dawno minione lata.

Maryla Rodowicz to niekwestionowana królowa festiwali

Ta refleksja, powstała w trakcie oglądania tegorocznych, wielogodzinnych występów na festiwalowej scenie opolskiego amfiteatru, spowodowała, iż wertując moje domowe fotoarchiwum, natrafiłem na zdjęcia sprzed lat i zatrzymałem się pamięcią na latach siedemdziesiątych ub. wieku, gdy w Opolu, i to nie tylko z okazji festiwalu, spotkać można było gwiazdy znane z estrady, ale też i scen teatrów muzycznych. O wykonawcach znanych wyłącznie z estrad, głośno na co dzień, o tych ze scen teatrów muzycznych – rzadko się mówi. A we wspominanych przeze mnie latach na opolskiej estradzie występowali w piosenkarskim repertuarze nie tylko piosenkarze, ale również śpiewający aktorzy i śpiewacy. Barwne lata siedemdziesiąte! W Opolu spotkałem występujących na estradzie czołowych artystów z istniejących wówczas w Polsce teatrów operetkowych. Opolski festiwal dał im dodatkową popularność, dla niektórych ogólnopolską, dla wszystkich zaś stanowił uzupełnienie teatralnych występów i dzięki nowej widowni umożliwiał zdobycie nowych fanów.

Nim wystukałem na komputerowej klawiaturze pierwsze zdania tego tekstu, rozmawiałem z artystką, która w czasie festiwalu opolskiego w 1968 roku występowała na estradzie 29 czerwca tego roku. To Elżbieta Ryl-Górska, primadonna byłej Operetki Warszawskiej, od przeszło 60 lat (!) godząca pracę w teatrze z występami na estradzie, tej ostatniej pozostając wierna do dziś (Operetka Warszawska już dawno nie istnieje). Tysiące koncertów w kraju i za granicą, które składają się na bogaty artystyczny życiorys gwiazdy, dokładnie odnotowywała w przechowywanym starannie kalendarium. Dlatego też w czerwcu 2019 roku mogliśmy wyczytać, że 29 czerwca 1968 roku artystka wykonała w Opolu trzy piosenki: „Jak w piosence", „Ptaki miłości" i „Cała Warszawa". I występowała – co może zaspokoić ciekawość pań – w długiej, czarnej sukni w kwiaty. O tym występie, o którym artystka nawet nie pamiętała, przypomniał starszy dziś wiekiem dawny bywalec opolskich festiwali, który kilka dni temu zatelefonował do Elżbiety Ryl-Górskiej po przeczytaniu jej świeżo wydanej biografii „Uśmiech primadonny" i przypomniał ten zapomniany epizod z jej artystycznego życia. Dzięki temu artystka dokopała się w swych notatkach podanej wyżej przeze mnie informacji. Miesięcznik nasz wychodzi we Wrocławiu, wypada więc mi uzupełnić, że E. Ryl-Górska występowała też w latach siedemdziesiątych gościnnie w Operze Wrocławskiej jako Rozalinda (główna rola żeńska) w operetce J. Straussa „Zemsta nietoperza".

Elżbieta Ryl-Górska

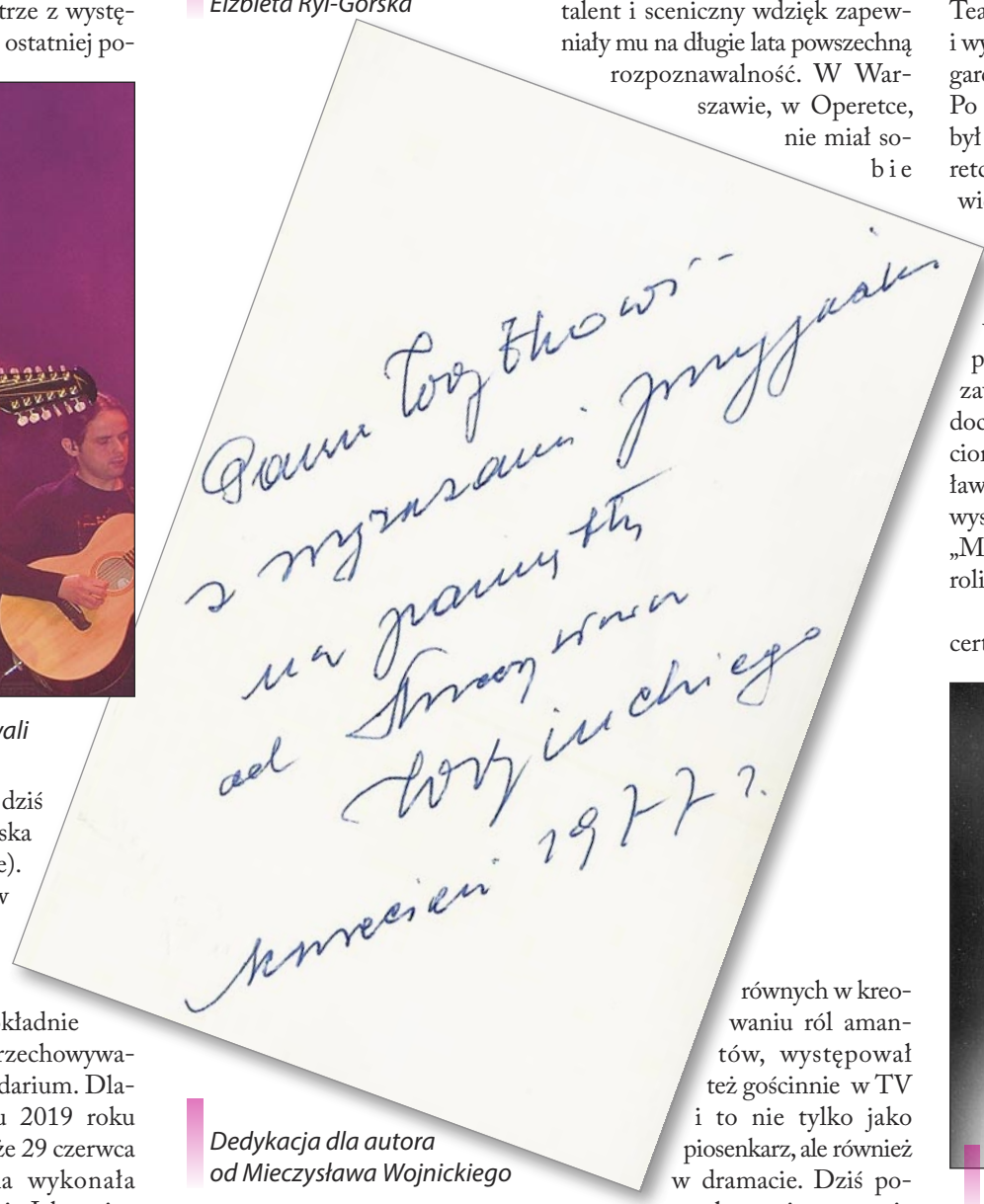

Dedykacja dla autora od Mieczysława Wojnickiego

Również nazwiska męskie, które pojawiały się w owych latach na opolskich afiszach, to ścisła czołówka artystów ówczesnych scen muzycznych. Królowali dwaj amanci operetkowi. Pierwszy – Mieczysław Wojnicki, wieloletni amant nad amantami Operetki Warszawskiej. Występy w Opolu przyniosły mu ogólnokrajowy rozgłos i obok teatralnej – karierę estradową. Do dziś pamięta się jego przebój „Kaczuszka i mak", który śpiewała cała Polska, czy „Marinę". Cieszył się niezwykłą popularnością i sympatią. Doszło do tego, że stojący w kolejce w delikatesach klienci, gdy zobaczyli artystę zajmującego w ogonku ostatnie miejsce, przepuścili go poza kolejnością, ale dopiero gdy... zaśpiewał dla nich słynną „Kaczuszkę"! Uroda, talent i sceniczny wdzięk zapewniały mu na długie lata powszechną rozpoznawalność. W Warszawie, w Operetce, nie miał sobie równych w kreowaniu ról amantów, występował też gościnnie w TV i to nie tylko jako piosenkarz, ale również w dramacie. Dziś pozostały po nim nagrania CD i epizody sceniczne nagrane i udostępnione przez amatorów na YouTubie. A mnie kojarzy się Mieczysław Wojnicki również z... Wrocławiem, bo w latach siedemdziesiątych tu właśnie poznałem go w Klubie Dziennikarza i kontynuowaliśmy potem przez lata naszą znajomość w Warszawie.

Nazwisko Michała Ślaskiego, którego podziwiałem w Opolu, gdy nie tylko śpiewał, ale i prowadził konferansjerkę w trakcie koncertu przygotowanego pod jego kierownictwem przez Operetkę Gliwicką, wspominane jest do dziś przez kochających muzykę fanów z Górnego Śląska. Był to artysta perfekcyjny w każdym calu, choć nie stronił też od scenicznych pozatekstowych dowcipów, zmieniając np. tekst „Rozbójników" J. Offenbacha „nie brak biednych w naszych czasach" na „głodomory są na wczasach" i powodując ryk śmiechu... na scenie, bo widownia i tak nie wiedziała, o co chodzi. Był to artysta, który tuż przed wojną skończył naukę aktorstwa u A. Zelwerowicza i studia wokalne u A. Didura, otrzymał angaż do Teatru Wielkiego w 1939 roku… i wylądował w Niemczech w Stuttgarcie na robotach przymusowych. Po wojnie przez kilkanaście lat był pierwszym amantem w operetce w Łodzi, następnie w Gliwicach i w Warszawie. Był również reżyserem i autorem librett. W środowisku mówiono o nim, że wyśpiewał więcej operetek niż wszyscy pozostali śpiewacy. Kochał swój zawód i publiczność umiała to docenić. Oczywiście w jego życiorysie artystycznym jest i Wrocław. Tu właśnie zaraz po wojnie wystąpił w operze G. Pucciniego „Madama Butterfly" w głównej roli Pinkertona.

W trakcie wspomnianego koncertu w Opolu, gdy niebo zaczęło się chmurzyć i pierwsze krople deszczu spadły na głowy widzów, wyszedł na scenę i z uśmiechem powiedział: „Proszę pozostać na miejscach, deszczu nie będzie". I rzeczywiście, przestało padać!

Michał Ślaski

Artyści, artyści! Czyż słuchając dziś nowych opolskich wykonawców, można zapomnieć tych, którzy tworzyli historię muzyczną tego miasta? Nie potrafię, bo jest to również fragment życia każdego z nas, którzy bywaliśmy w owych latach w tym czarownym, nadodrzańskim grodzie.

Powstaje Muzeum Militarne we Wrocławiu

We Wrocławiu powstaje Muzeum Militarne, a funkcję koordynatora pełni red. **Marek Łaciak**.

W latach 1890–1914 zbudowano 40 mniejszych schronów i 20 dużych tzw. „fortów piechoty" o ogromnej kubaturze. Jednym z nich jest Fort Piechoty nr 9, będący w owych czasach najnowocześniejszą z fortec wschodnich granic cesarstwa Niemiec. Miał na wyposażeniu ciężki ręczny karabin maszynowy oraz granaty przeciwpancerne, służył do pobytu żołnierzy oraz przechowywania zapasów. Wyposażony był w kanalizację, wentylację, studnie i oświetlenie elektryczne. Jako jedyny miał jednopiętrowy sześcioizbowy budynek komendantury dla wrocławskich fortów.

Fortyfikacja składa się z ceglanego głównego schronu piechoty (60 m x 30 m), który w latach 1912–1914 zmodernizowano, nadkładając betonowy pancerz chroniący dach i korytarze oraz postawiono trzy betonowe schrony flankowe połączone rowami łącznikowymi i korytarzami. W latach 1943–1945 rozbudowano go przez dodanie pól minowych, zasieków, cieku wodnego i wałów ziemnych.

Żołnierze wypełniali pięć izb – kazamat (8 m x 6 m), szósta izba przeznaczona była dla czterech podoficerów i dwóch oficerów. Izby żołnierskie miały zainstalowane w dwóch piętrach prycze z półkami na ekwipunek, ławy i stojaki na broń, ogrzewane były żeliwnym piecykiem.

Od rozkazu cesarza Wilhelma II z 1910 roku o ogłoszeniu miasta twierdzą (Festung Breslau) w forcie stacjonowało 120 żołnierzy.

Wielkość budowli fortu, przyległego terenu do dawnego poligonu, jego znakomite położenie oraz klimat spowodowało utworzenie tu Muzeum Militarnego, będącego żywym miejscem pokazu eksponatów, do których można wejść, wziąć broń do ręki, poczuć klimat tamtych czasów. Obiekt ma być przeciwieństwem typowych muzeów, gdzie nie wolno dotykać eksponatów, a zwiedzanie odbywa się w zupełnej ciszy. Udostępnienie fortu społeczeństwu, jako miejsca o wyjątkowej wartości militarno-historycznej, ma służyć edukacji. Obiekt ma szczególne znaczenie dla dziedzictwa kulturowego w kontekście ogólnoświatowym (unikatowy układ fortu i jego posadowienie), jak i lokalnym, gdzie pełni ważną rolę nośnika historii i tradycji.

Partnerami muzeum są grupy rekonstrukcji historycznej, jak też indywidualni pasjonaci historii miasta, militariów i podziemnego Wrocławia.

Red. **Marek Łaciak** liczy, że Fort Piechoty nr 9 po pracach restauratorskich przetrwa, służąc następnym pokoleniom i da możliwość edukacji, bo pobyt tutaj i proponowane działania cechujące się innowacyjnością i oryginalnością są atrakcyjną i skuteczną formą przekazu, a obecność podczas „żywych lekcji historii" ma znaczenie dla utrwalenia i dokumentowania historii Europy, Polski i Wrocławia.

W przyszłości planowane jest uruchomienie sal wystawienniczych i minikoszar, gdzie trzeba się przebrać w mundur wojskowy, zjeść wojskową grochówkę z kotła i blaszanego talerza.

Muzeum znajduje się obok stacji kolejowej WROCŁAW-OSOBOWICE, przy autostradowej obwodnicy Wrocławia, Obwodnicy Śródmiejskiej i drodze Wrocław – Oborniki Śląskie. Dojazd autobusami nr 105, 108, 111 lub pociągiem do stacji Wrocław–Osobowice.

(M.Ł.)

200 lat, Pani Leonardo!

Setne urodziny obchodziła mieszkanka Dobroszyc – **Leonarda Kogut**. Z tej okazji Szanowną Jubilatkę odwiedził Wójt Gminy Dobroszyce **Artur Ciosek** i wręczył list gratulacyjny z bukietem kwiatów, życząc jednocześnie kolejnych, jeszcze piękniejszych jubileuszy.

Do Jubilatki listy gratulacyjne skierowali także: Prezes Rady Ministrów – **Mateusz Morawiecki** oraz Wojewoda Dolnośląski – **Paweł Hreniak**.

Wójt Dobroszyc – Artur Ciosek, odwiedził Jubilatkę

Centrum medyczne w Chojnowie

W Chojnowie przekazano do użytku nową przychodnię rejonową. W części dla pacjentów urządzone zostały trzy kompleksy, w skład których wchodzą gabinety lekarski i zabiegowy. Sporą część zajmuje kompleks laboratoryjny oraz duży, przestronny hol, który będzie pełnić funkcję poczekalni. Innym ważnym elementem nowej przychodni jest kompleks rentgena, w skład którego wchodzi laboratorium, sterownia oraz gabinet lekarski.

Budynek nowej przychodni w Chojnowie

Budowa przychodni to najważniejsza tegoroczna inwestycja w mieście. Oprócz wzniesienia nowego budynku zakupiono specjalistyczny sprzęt najwyższej klasy – cyfrowy rentgen, stół zabiegowy do poradni urazowo-ortopedycznej, stół operacyjny do poradni chirurgicznej oraz aparat ultrasonograficzny.

Realizacja całego zadania możliwa jest dzięki dofinansowaniu inwestycji ze środków unijnych.

(lemil)

Wojciech W. Zaborowski

59 Dni Hesji (Hessentag)

W tym roku – Bad Hersfeld

Bad Hersfeld nie jest kurortem nieznanym. Leżące w Hesji między Fuldą a Kassel uzdrowisko, na co dzień liczące około 30 tysięcy mieszkańców, w tym roku w letnich miesiącach, w czerwcu i lipcu, przeżywa prawdziwe oblężenie – i to nie kuracjuszy, a gości z całych Niemiec. Dla zobrazowania skali zjawiska wystarczy powiedzieć, że od 7 do 16 czerwca przez ulice miasta przewinęło się ponad 800 tysięcy gości!

W czerwcu byłem jednym z nich. W progi kurortu przywiodły mnie Dni Hesji. Tegoroczne Dni (59. Hessentag) odbywały się właśnie w Bad Hersfeld. Jak zawsze były starannie przygotowane i od strony logistycznej (pociągi jadące z Frankfurtu n. Menem do Fuldy miały w tych dniach przedłużoną trasę do Bad Hersfeld), i programowej. Dla mieszkańców Hesji stanowiły tradycyjny coroczny obowiązek, dla przybyszy zaś z pozostałych Bundeslandów (krajów związkowych) były okazją do poznania kolejnej, mało im znanej miejscowości i uczestnictwa w bogatym programie ukazującym historię, dorobek kulturalny, tradycję i osiągnięcia regionu. Bo warto tu przypomnieć, że coroczne Dni odbywają się każdorazowo w innej miejscowości, prezentowane zaś są w ich trakcie osiągnięcia całej Hesji. Podobne Dni, w różnych terminach, organizowane są też przez pozostałe kraje związkowe Niemiec.

Jadąc do Bad Hersfeld pociągiem z Frankfurtu, z zazdrością wertowałem dwie bezpłatne broszury, które, dostępne m.in. na dworcach, informowały o Dniach. Jedna z nich zawierała dokładny schemat możliwych połączeń (kolejowych, autobusowych, jak i dojazdy samochodem) z każdej praktycznie miejscowości w Hesji. Oprócz mapek i rozkładów jazdy był też plan Bad Hersfeld i plan rozlokowania stoisk, kramów, estrad, toalet, punktów informacyjnych itd., itp. Druga broszura oferowała dokładny godzinowy program na każdy dzień festynu. Obie liczyły po 60 (!) stron, wzbogacone były kolorowymi fotosami i informacjami praktycznymi, a ich treść właściwa poprzedzona była słowem powitalnym burmistrza Thomasa Fehlinga. Zachęcając do udziału w festynie, ojciec miasta nie zapomniał odwołać się do budzącej szacunek historii Bad Hersfeld i do postaci ucznia patrona Niemiec – św. Bonifacego. Był nim przybyły do obecnego Bad Hersfeld w VIII wieku z Moguncji (Mainz) arcybiskup Lullus, fundator klasztoru Benedyktynów w latach 769–775. Historia ma w Bad Hersfeld kontynuację i obecnie, czego dowodem jest m.in. odbywający się w październiku festyn Lullusfest gromadzący nawet 500 tysięcy uczestników.

Podobnie jak informacja dla gości, na uznanie zasługuje też sam program – zbiorowe dzieło wielu instytucji. Tradycyjnie już wśród organizatorów i sponsorów znalazły się banki (Volksbank, Sparkasse), media (heskie radio i telewizja, lokalna gazeta „Hersfelder Zeitung"), Lotto Hessen, kolej regionalna (RMV) i dziesiątki innych, pomniejszych podmiotów. Przy czym lista sponsorów i organizatorów nie odzwierciedla ilości i różnorodności uczestniczących w festynie instytucji.

Kilkukilometrowy szlak pełen kramów i stoisk, ciągnący się od dworca aż do centrum miasta, pełen był zaskakujących często atrakcji. Można było np. na łące imitującej wojskowy poligon poznać bliżej pojazdy opancerzone, wsiąść do helikoptera, porozmawiać z żołnierzami Bundeswehry, gdyż cała ekspozycja stanowiła równocześnie reklamę zachęcającą młodzież do związania swej przyszłości z wojskiem. A kogo bardziej pociągały sprawy duchowe, miał możliwość wgłębienia się w życie i działalność diecezji (Bistum) Fulda, która wystawiła imponujące stoisko z materiałami informacyjnymi o swej działalności duszpasterskiej i społecznej. I jakoś nikomu nie przeszkadzało tu, że państwo współdziała z kościołami (katolickim i ewangelickim) i wspólnie biorą udział w festynach.

Spragnieni wrażeń sportowych mogli, dzięki klubowi grupującemu fanów drużyny piłkarskiej Eintracht z Frankfurtu, pograć w piłkę, poruszając prowadnicami drewnianych zawodników na stojącym na czterech nogach miniaturowym boisku. Interesującym pomysłem było też wykorzystanie błyszczących niklem i lakierem nowoczesnych i retro furgonetek, a nawet ciężkich tirów, do prezentowania w ich wnętrzach okazjonalnych ekspozycji lub też uczynienia z nich punktów gastronomicznych. Nie mówię już o towarzyszącej gościom na całym szlaku małej gastronomii i wielu punktach z ożywczą wodą mineralną i sokami, jako że upał solidnie dawał się we znaki.

Mniej, ale za to bardziej wybrednych gości zatrzymywało się przy namiotowej alei, która poświęcona była osiągnięciom technicznym Hesji. W białych namiotach można było zapoznać się z technicznymi nowinkami z zakresu m.in. energetyki, kolejnictwa itd.

Minął czerwiec, początek lipca spowodował nowy napływ gości do Bad Hersfeld. 5 lipca rozpoczęły się tu 69. Festspiele, czyli teatralny festiwal w ruinach największej na świecie romańskiej bazyliki, konsekrowanej za cesarza Konrada III w 1144 roku a zniszczonej w czasie wojny siedmioletniej w roku 1761. W tym roku na otwarcie goście zobaczą dramat F. Kafki „Proces", po czym w kolejnych dniach „Shakespeare in love", musicale „Funny Girl"i „Hair".

Reklama głosząca, że Bad Hersfeld jest jednocześnie kurortem i miastem festynów, w pełni trafna!

Stały punkt każdego festynu –„diabelski młyn"

Dziewczyny zmęczone zwiedzaniem odpoczywają na trawie

Uliczka w Bad Hersfeld

Warto zajrzeć do wnętrza

Fot.: Wojciech W. Zaborowski (5)

Kto zgłodniał, ten mógł kupić pizzę wprost z samochodu

Seksbiznes na świecie

Lesław Miller

Z obliczeń wynika, że światowy rynek usług seksualnych wart jest ok. 190 mld dolarów, a proceder ten uprawiają 42 miliony prostytutek. Najwięcej na seks wydają Chińczycy – aż 73 mld USD rocznie! Na kolejnych miejscach uplasowały się Hiszpania, Japonia, Niemcy i Stany Zjednoczone.

Ile zarabiają w Chinach panie i panowie lekkich obyczajów? To zależy od regionu. W biedniejszych prowincjach usługi seksualne świadczy się za pieniądze ledwie starczające na miskę ryżu. W dużych miastach trzeba za to słono zapłacić, bo oferta seksualna skierowana jest głównie do zamożnych zagranicznych biznesmenów i turystów, np. w Pekinie spędzenie nocy z dziwką kosztuje 100–400 dolarów.

Seksbiznes, choć opłacalny, w różnych krajach sprawia różne problemy. W Chinach niesie duże ryzyko, nie tylko pod kątem chorób wenerycznych. Odpłatne świadczenie usług seksualnych, jak i korzystanie z nich są bowiem od 1949 roku zakazane. Kiedy nastała tam komunistyczna władza, masowo zamykano domy uciech, a prowadzących je i pracujące tam osoby rozstrzeliwano! Według obecnie obowiązującego prawa prostytutka może trafić do więzienia nawet na dwa lata, a jej klientowi grozi od 10 do 15 dni aresztu i grzywna.

Jak to wygląda w innych azjatyckich krajach? W Japonii zakazane jest uprawianie prostytucji i korzystanie z jej usług. Jednak japońskie prawo zezwala na prostytucję z osobami, które się dobrze znają. Prostytutki mogą jednak trafić do więzienia na pół roku za nagabywanie ludzi na ulicy, a prowadzenie domu publicznego może się skończyć dla właściciela siedmioletnią odsiadką i wysoką grzywną.

W Tajlandii, mimo że kojarzy się z rajem dla turystów, prostytucja nie jest legalna. Służby porządkowe przymykają jednak oko na działalność prostytutek, bo seksbiznes nakręca tajską gospodarkę.

Prostytucja w Stanach Zjednoczonych to nielegalna, ale jedna z ważnych gałęzi gospodarki. Szacuje się, że w USA pracuje milion prostytutek, a seksbiznes jest tu wart prawie 15 mld dolarów. Kwestii tej nie reguluje jednak prawo ogólnokrajowe, ale przepisy poszczególnych stanów. Co ciekawe, jedynym stanem, w którym prostytutki mogą legalnie świadczyć swoje usługi, jest Nevada i to też tylko w kilku hrabstwach, w których działają domy publiczne, gdzie pracują panie regularnie poddające się badaniom lekarskim.

W Kalifornii prostytutki i ich klienci karani są tak samo – mogą trafić za kratki na rok i zapłacić tysiąc dolarów grzywny. Z kolei w Luizjanie prostytutka traktowana jest jak… przestępca seksualny, a jeśli zostanie złapana na gorącym uczynku po raz trzeci, trafia do więzienia nawet na cztery lata.

Nowe przepisy wprowadzono w 2014 roku w Kanadzie. Tu prostytutki mogą oferować klientom usługi seksualne, ale nikomu nie wolno z nich skorzystać! Jeśli policja złapie panią lekkich obyczajów z klientem, grozi mu 500 dolarów kanadyjskich grzywny, a jeśli stosunek odbywał się w miejscu, w którym mogły zobaczyć to dzieci, kara ta zostaje podwojona. W dodatku amator płatnego seksu może trafić za kratki na pięć lat. Z kolei w Ameryce Południowej niemal we wszystkich krajach prostytucja jest legalna, a w Wenezueli i Ekwadorze mogą nawet otwarcie działać domy publiczne. Inaczej jest w Afryce, gdzie w zdecydowanej większości państw jakiekolwiek świadczenie czy kupowanie usług seksualnych jest surowo zabronione.

A co z prostytucją w Europie? Są państwa takie jak Polska, w których prostytucja jest legalna, ale czerpanie korzyści z nierządu innych osób, czyli np. prowadzenie domów publicznych – nie. Podobnie jest w Czechach, na Słowacji, we Włoszech czy Hiszpanii.

Córy Koryntu

Na zupełnie innym biegunie stoją w tym przypadku Szwecja, Norwegia, Islandia, Irlandia Północna i Francja. W tych krajach prostytucja jest zakazana, ale kara grozi nie paniom lekkich obyczajów, a ich klientom.

W Niemczech od 2002 roku prostytucja traktowana jest jak każdy inny zawód. Jako prostytutki pracuje tam 400 tysięcy mężczyzn i kobiet, dziennie z ich usług korzysta nawet milion klientów. W Niemczech legalnie działają więc domy publiczne, a seks można uprawiać nawet w samochodzie w specjalnie do tego wyznaczonych strefach. Aby nie narazić się prawu, wystarczy po prostu zapłacić za parkowanie!

Źródła: wp.pl, onet.pl, theworldofchinese.com, etajlandia.pl, procon.org, therichest.com, yahoo.com, independent.co.uk, rp.pl, quora.com, fakty.nl, havoscope.com

---

Eksperymenty stalinowskich uczonych

Polityczne gruszki na wierzbie

Wojciech Mach

Temperatura powietrza oraz wyborcza wreszcie wzrosła, ale i ceny także. Pietruszka kosztuje powyżej 21 zł za kilogram, czyli w cenie blisko pół litra wódki. Hm, pomyśleć, iż jedno i drugie przyda się do rosołu…

Przed wyborami politycy obiecują jak zwykle gruszki na wierzbie. A przecież jest to synonim niemożliwości. Wymyślił go Iwan Miczurin (1855–1935), rosyjski sadownik, ogrodnik, który wyhodował 300 odmian drzew i krzewów owocowych, przede wszystkim jabłoni. Przekonywał o możliwości zaszczepienia gruszki na wierzbie i zboża na bulwie ziemniaka. Zgadzało się to z teorią o znacznie większych osiągnięciach i możliwościach nauki w ZSRR – wolnym państwie szczęśliwych robotników i chłopów – niż w krajach burżuazyjnego ucisku. Ów zasłużony sadownik zginął tragicznie, gdy wyhodował olbrzymią truskawkę, która go śmiertelnie przygniotła…

Na początku lat 30. radziecka Akademia Nauk jednogłośnie, pod wodzą autora mnóstwa referatów – Łysenki, odrzuciła i potępiła zachodnią naukę o genetyce jako imperialistyczny fałsz. Trofim Łysenko – agrobiolog, członek Akademii Nauk ZSRR, zagorzały ideolog i wielbiciel stalinowskich teorii, zaprzeczał istnieniu genów i dziedziczności.

Dlatego w ZSRR masowo powstawały ogródki miczurinowskie. Po 1945 roku i w Polsce nawet do lat 60. takowe istniały, przynosząc straty w plonach, lecz czego nie robiono dla dobra jedynie słusznej nauki i ideologii radzieckiej. Podobno przy zamku Kórnik koło Poznania w sadzie rzeczywiście rosły zaszczepione gruszeczki na wierzbie. No cóż, nie tylko człowiek może się wynaturzyć – drzewo też…

Krążył wówczas taki dowcip: kim jest Miczurin? Taki biolog, który wyprodukował hybrydę psa i jabłonki. Hybryda szczeka, ilekroć złodziej próbuje ukraść jabłka oraz sama się podlewa. Zresztą ja sam jako dzieciak oczkowałem i szczepiłem biały bez na rododendronie i wiśni. Chwilowo nawet się udawało! Pod wpływem naszych rozmów o sukcesach dawnej nauki radzieckiej, p. Urszula, właścicielka sklepu i basenu z rybami na wrocławskim targowisku „Niedźwiedzia", zaczęła eksperymentować. Na początek usiłuje płotkom wszczepić zarodki szczupaka. Aby wszystko dobrze się udało, karmi wyselekcjonowane ryby wymyślnymi, zdrowotnymi frykasami. I jakieś efekty już widać!

Z kolei na XXII Zjeździe KPZR w 1961 roku przywódca ZSRR – Nikita Chruszczow zapowiedział w ciągu 20 lat przegonienie USA w produkcji upraw pszenicy, a nawet sianie jej na Księżycu!

Do 1990 roku Miczurin miał swoją ulicę na wrocławskim osiedlu Ołtaszyn. Dziś to ulica generała Tadeusza Kutrzeby, w 1920 roku uczestnika wojny z bolszewikami, a potem kampanii wrześniowej 1939 roku

Politycy wszelkich maści często interesownie zmieniają swoje poglądy i opinie, a nawet partie. Natomiast ostatnio niezmienne są tylko urzędy skarbowe, które starają się być konsekwentne. Onegdaj zapowiedziały i obecnie zaczynają skrupulatnie realizować swoje obietnice o nowych podatkach od prezentów: przy komunii św., weselnych, imieninowych, urodzinowych i z okazji chrztu oraz rozwodu. Ofiarodawcy i obdarowani mają obowiązek obliczyć i zgłosić łączną ich wartość z 5 lat!

Zatem nic dziwnego, że ostatnio tak rozmawiają lekarze z pacjentami: – Proszę powiedzieć na co pan się skarży. Tylko niech pan nie wspomina o rządzie, bo nie mam czasu.

***

PS: Po mojej informacji o podawaniu śniadań do łóżka w barze „Jak u mamy" przy ul. św. Wincentego we Wrocławiu zjawiła się tam miła para – dziewczyna z chłopakiem. Przynieśli ze sobą wiklinową ławkę ogrodową, ułożyli się na niej i poprosili o smaczny posiłek. Dostali! Naprawdę!!!

Z archiwum starego pismaka

Adam Kłykow

Gdzie jest ta ulica, gdzie jest ten dom…

Tego domu we Wrocławiu dawno już nie ma. Stał przy alei Słowackiego 19, na rogu z też już nieistniejącą ulicą Kujawską. Obecnie tutaj, naprzeciw gmachu Urzędu Wojewódzkiego, w sąsiedztwie mostu Grunwaldzkiego, jest plac Społeczny.

To miejsce, gdzie z chłopaka wyrastałem na mężczyznę. Gdzie starszy od nas, dzieciaków, Zbigniew Paryżak pozwalał nam, cherlawym kandydatom na kulturystów, korzystać ze swojej piwnicznej siłowni. Gdzie na trawniku graliśmy do upadłego gumowymi (o skórzanych mogliśmy pomarzyć) piłkami, które niekiedy pękały pod kołami przejeżdżających w pobliżu samochodów.

Gdzie na skwerkowej ławce pocałowałem pierwszą dziewczynę o imieniu Józka (jak ona miała na nazwisko? – nie mogę sobie przypomnieć), broniącą się przed moimi zalotami… ślinotokiem. Gdzie straciłem cnotę z Alą N. (jej nazwisko oczywiście pamiętam). Gdzie kolegowałem się z Teosiem Rosjanem, zafascynowanym Beatlesami i fizycznie nawet podobnym do Ringo Starra. Gdzie za postrach podwórka robił Krzysiek Gaworski, zawsze gotów do bitki o cokolwiek. Gdzie najbardziej charakterystyczną postacią był Kazio paralityk, który swe kalectwo podobno zawdzięczał rodzicom, Świadkom Jehowy, przeciwnym operacji z transfuzją krwi.

Gdzie w kiosku przy przystanku tramwajowym z samego rana kupowałem „Gazetę Robotniczą", by móc już przy śniadaniu poczytać znane mi co najmniej w przeddzień, bo przez siebie napisane, informacje. Gdzie zachodziłem od kuchni do restauracji „Pod Złotą Kaczką", by kupować za półdarmo zupę na wynos. Gdzie na rozległym placu od czasu do czasu instalował się cyrk albo lunapark…

Ech, „to se nevrátí " – jak powiadali starożytni Amerykanie!

Wycinanki

Kiedy zaczęto publikować w prasie moje teksty, najpierw w „Świecie Młodych" w rubryce z listami czytelników do redakcji, następnie jako współpracownika „Wieczoru Wrocławia", w końcu jako dziennikarza „Gazety Robotniczej" – przekwalifikowałem się z zabawy dorastających chłopców, czyli z wycinania roznegliżowanych panienek z czasopism kolorowych (całkiem gołych wówczas tam nie drukowano), na wycinanie własnych produkcji, wszystkich jak leci.

Zapału archiwisty starczyło mi na kilka lat. Aż zrozumiałem, że tego szybko powiększającego się zbioru nie będę w stanie przewertować z uwagą nawet ja sam. I wyrzuciłem makulaturę na śmietnik.

Jeśli ktoś chce badać moją dziennikarską – z przeproszeniem – twórczość, zawsze może się do niej dokopać w poszczególnych redakcjach albo w niektórych większych bibliotekach z czytelniami.

Oszczędzanie na korekcie

W PRL-u teksty dziennikarskie przed ich wydrukowaniem czytali nie tylko redaktorzy i korektorzy, także składający je linotypiści i – a jakże – czujni cenzorzy. Dobrze, że te czasy minęły.

Źle, że już w III RP, gdy „Gazeta Robotnicza" przekształcała się w „Gazetę Wrocławską", nasz wydawniczy decydent postanowił zaoszczędzić na korekcie! Przez pewien czas ograniczony do minimum zespół redakcyjnych korektorów czytał niemal wyłącznie płatne ogłoszenia, bo wszelkie błędy w nich kosztowały najdrożej.

Lenin i film

Portrety I sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Władysława Gomułki, przewodniczącego Rady Państwa Aleksandra Zawadzkiego i premiera Józefa Cyrankiewicza nad tablicami w szkolnych klasach pamięta zapewne każdy, kto – tak jak ja – dorastał w PRL-u na przełomie lat 50. i 60. XX wieku.

Mnie z propagandy tamtych czasów szczególnie utkwiło w głowie jeszcze coś innego. Zaraz po wejściu do Wrocławskiej Wytwórni Filmów Fabularnych (miałem tam wstęp jako zarejestrowany statysta) nie sposób było nie zauważyć pokaźnego napisu na ścianie: „Kino jest najważniejszą ze sztuk. Lenin". Wtedy mnie, młodemu miłośnikowi X Muzy, ta myśl wodza bolszewików wydawała się wyjątkowo trafna. Nie jestem pewien, czy dziś nie kwalifikuję się z tego powodu do dekomunizacji…

Uważać na tytuły

Gnioty na czysto partyjne tematy mogły mieć – z braku czytelników – byle jaką treść, ale z samymi ich tytułami – szczególnie rzucającymi się w oczy – trzeba było uważać.

Żeby przypadkiem nie puścić do druku kolumny „Krzyki przed Zjazdem PZPR", z prezentacją jednej z dzielnic Wrocławia o takiej właśnie nazwie. Albo żeby pisząc o ponadplanowym czynie produkcyjnym dolnośląskich prządek, nie wyeksponować wielkimi literami ich zbyt dwuznacznej deklaracji: „Damy szybciej, więcej, taniej!". A to się w historii „Gazety Robotniczej" zdarzało.

Hobby

Polub szachy (35)

Łukasz Kłykow

Szachy są jedną z nielicznych dyscyplin sportowych, które można uprawiać praktycznie w każdym wieku. Dają mnóstwo korzyści nie tylko najmłodszym, również dorosłym w jesieni życia. Badania naukowe potwierdzają, że wśród starszych osób królewska gra m.in. wzmacnia poczucie własnej wartości i obniża ryzyko popadnięcia w depresję. Pomaga też uniknąć choroby Alzheimera.

Nie brakowało wybitnych szachistów imponujących wynikami w sędziwym wieku. Przykładem były wicemistrz świata Wiktor Korcznoj, który niemal do końca 85-letniego życia był aktywnym i bardzo silnym graczem.

Z Dolnoślązaków wspomnę chociażby o Jerzym Kocie. Ten mający tytuł mistrza FIDE, czterokrotny czempion Polski seniorów, częstokroć okazywał się niezwykle trudnym przeciwnikiem dla znacznie młodszych graczy. W jego dorobku jest wiele błyskotliwych partii zakończonych szybkimi zwycięstwami. Zobaczmy jedno z nich, z Niemcem Wolfgangiem Fiedlerem.

(diagram)

Grający białymi Kot wyraźnie wyprzedził przeciwnika w rozwoju figur. Czarnym brakuje roszady i wprowadzenia do gry skoczka b8. Prawidłową strategią w takich sytuacjach jest próba otwarcia pozycji celem zorganizowania ataku na nieprzyjacielskiego króla. Pan Jerzy realizuje ten plan wzorowo.

18. d4! Sd7

Niemiec próbuje ukończyć rozwój, lecz natarcie Polaka przybiera na sile.

19. d:c5 S:c5 20. Sd6+! S:d6

Czarne nie stawiają wielkiego oporu. Stosunkowo lepsze było 20... Kf8, chociaż i wtedy białe miałyby do wyboru interesującą ofiarę jakości: 21. W:d5! e:d5 22. S:f5 g:f5 23. e6! z trudnym do odparcia atakiem.

21. e:d6

W tym momencie Fiedler – najwyraźniej przytłoczony ofensywą rywala – popełnił gruby błąd.

21... Gg7??

Po chwili poddał się, nie czekając na oczywiste 22. H:g7 z łatwą wygraną. Faktem jednak jest, że nawet po sensowniejszym 21... Wg8 22. W:d5! e:d5 23. He5+ Kf8 24. H:d5 Wa7 25. Se5 pozycja czarnych byłaby już praktycznie nie do uratowania.

Warto zwrócić uwagę na zaangażowanie działaczy dolnośląskich na rzecz starszych szachistów. Zeszłoroczne drużynowe mistrzostwa Europy seniorów odbyły się w Wałbrzychu. Z kolei w 2020 ich uczestników będzie gościł Wrocław. Co więcej – chociaż indywidualne mistrzostwa Europy zaplanowano w tymże roku w Jastrzębiej Górze nad Bałtykiem, to i tę imprezę współorganizują Dolnośląski Związek Szachowy i wrocławska Fundacja im. Adolfa Anderssena.

***

Od redakcji: Autor niniejszej rubryki został wybrany ostatnio do Zarządu Dolnośląskiego Związku Szachowego, podobnie jak dokładnie 20 lat temu jego ojciec Adam.

Gratulujemy! – Red. „OSP"

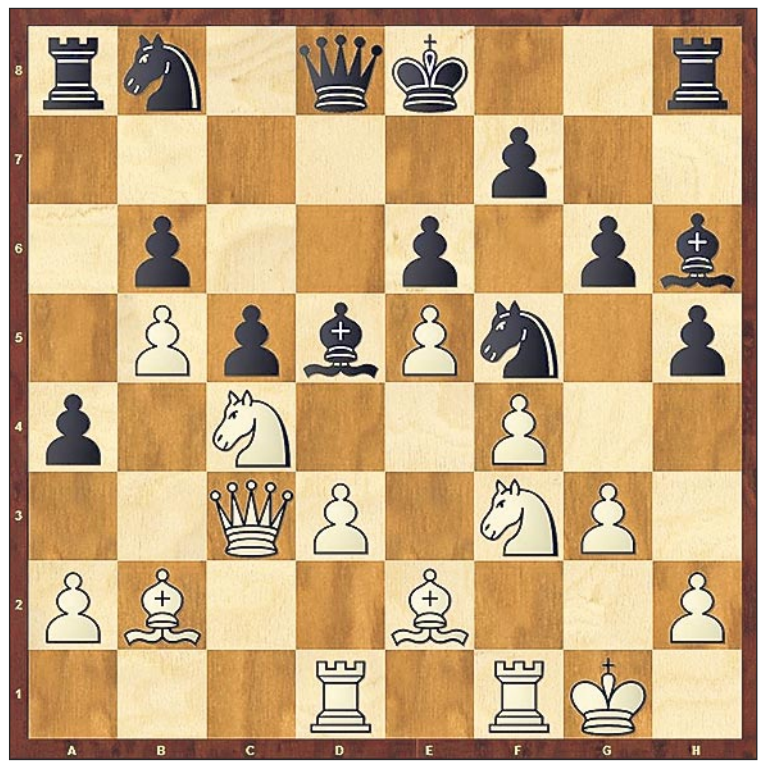

Laboranci – aptekarze z Karpacza

Grzegorz Wojciechowski

Tak 220 lat temu pisał o karkonoskiej wiosce jeden z wędrowców:

„Do jakiegoż zakątka Niemiec nie dotarły już preparowane tutaj lekarstwa w opieczętowanych słoiczkach? Na którym z jarmarków zabraknąć może malutkich, przecudnie pachnących pudełeczek z zachwalającymi Karpacz etykietami i znanym na całym świecie napisem: Ten prawdziwy proszek żołądkowy, wciągnięty przez nos, wzmacnia głowę, usuwa katary etc. Czyżeś nie słyszał nigdy o pochodzących stamtąd laborantach, od których dzieci kupują cukier rabarbarowy, a chłopi – eliksir żołądkowy? W Polsce, Czechach i w całych Niemczech zapytać możesz o medykamenty z Karpacza. Czy jest gdzie indziej wieś, w której zamiast chłopów mieszkaliby aptekarze – Bóg jeden raczy wiedzieć!". (Benjamin Werner 1799, przekład T. Pryll).

Zbieranie ziół i korzeni o właściwościach leczniczych znane jest już od wielu wieków. Ten rodzaj medycyny opartej na zdrowotnych właściwościach roślin znany też był oczywiście i na Śląsku, a szczególnie w Karkonoszach. Ponoć o tajemnej wiedzy karkonoskich znachorów i korzenników mówiono już w Pradze około roku 1500.

Dom ostatniego laboranta z Karpacza

Niemniej jednak pierwsze oficjalne zapiski o zbieraniu ziół w karkonoskich górach pochodzą z końca XVI wieku. Znana jest bowiem wyprawa włoskiego medyka cesarskiego, który przybył w Karkonosze, zwiedzając te góry i szukając tu ziół leczniczych. Swoje wyniki poszukiwań opublikował w dziele wydanym w roku 1565.

Niewiele lat później Anselmus de Boot, jeden z lekarzy cesarza Rudolfa II, udał się na śląską ziemię szukać ziół potrzebnych mu do sporządzenia mikstury, która miała zapewniać długowieczność. Swoje podróże z Pragi odbył w latach 1590–1595 kilkakrotnie. Owej cudownej mikstury na długie życie nie udało mu się opracować, ale za to przywiózł ze swoich karkonoskich wypraw wiele preparatów sporządzanych przez tutejszych zielarzy.

Wydaje się prawdopodobne, że w latach wojny trzydziestoletniej (1618–1648) nastąpił znaczny wzrost zainteresowania ziołolecznictwem, okres ten bowiem, niezwykle tragiczny w skutkach dla miejscowej ludności, którą nawiedzały częste epidemie dziesiątkujące mieszkańców Śląska, był impulsem do poszukiwania nowych i skutecznych leków przeciw chorobom.

Wiemy, że około roku 1700 doszło w Pradze do zdarzenia, które, jak się później okazało, miało olbrzymi wpływ na życie ludzi w wiosce pod Śnieżką. Wówczas to dwóch studentów zamieszanych było w pojedynek i z obawy przed surowością prawa zostali zmuszeni do ucieczki z miasta nad Wełtawą. Uciekali dość długo, aż zatrzymali się w Karpaczu, który, zagubiony wśród gór, wydał im się bezpieczny. Dla kamuflażu przybrali nowe imiona: Salomon i Mikołaj (Nicolaus). Jako że obaj studiowali w Pradze nauki przyrodnicze, szybko zorientowali się, jakie bogactwa kryją karkonoskie łąki i wzgórza, było tu bowiem wiele roślin uznawanych powszechnie za lecznicze. Dysponując odpowiednią wiedzą, którą dzisiaj nazwalibyśmy teoretyczną, Salomon i Nicolaus rozpoczęli wytwarzanie różnych ziołowych specyfików, które służyć miały medycynie i leczyć potrzebujących.

Epitafia laborantów na ścianie kościoła

Działalność, jaką prowadzili, otrzymała nazwę „laboranctwo", a osoby, które trudniły się tą profesją, nazywano laborantami i właśnie pod tą nazwą znani są powszechnie aż do dziś.

Nowy zawód wymagał specjalnej wiedzy, która nie była dostępna wszystkim, bowiem w obawie o wzrost konkurencji zazdrośnie strzegli oni swoich tajemnic. Jednakże w małym wiejskim środowisku, gdzie wszyscy się znali i gdzie większość mieszkańców była powiązana więzami rodzinnymi, szybko ta pierwotnie zarezerwowana dla nielicznych umiejętność stała się w dużym stopniu powszechna.

Działalność laborantów i ich popularność wpływała bardzo pozytywnie na gospodarkę regionu Karkonoszy. Dzięki nim zajęcie i możliwość zarobku otrzymywali i inni, np. przewodnicy, którzy wiedli tu schorowanych ludzi po poradę lekarską, jakiej udzielano im w Karpaczu. Można więc powiedzieć, że tworzyli podwaliny pod turystykę uzdrowiskową. Działające w okolicy huty szkła również pracowały na ich potrzeby, produkując szklane flakoniki, słoiczki i buteleczki, w które były pakowane ich wyroby.

Profesja laborantów stała się na tyle ważna, iż za radą i namową lekarza okręgowego z Jeleniej Góry utworzyli oni odrębny cech. Organizacja cechowa zobowiązywała do zachowania pewnych sztywnych reguł organizacyjnych; w ten sposób zajęcie to stało się rzemiosłem. Ustalono, że cech może liczyć 30 członków. Aby stać się jednym z nich, trzeba było przejść długą drogę. Najpierw przez lat pięć należało zdobywać wiedzę u swojego mistrza, zarówno teoretyczną, jak też praktyczną. Okres nauki kończył się egzaminem, który składało się przed Królewskim Kolegium Medycznym. Później należało czekać, niestety, do czasu, gdy umrze jeden z 30 członków cechu. Dopiero wówczas zwalniało się miejsce, więc można było samodzielnie uprawiać ten zawód i prowadzić własne laboratorium – aptekę. Statut owego cechu został zatwierdzony w roku 1740.

Ze strony państwa prowadzony był też stały nadzór nad ich działalnością. Organem upoważnionym do tego było, wspomniane już wcześniej, Królewskie Kolegium Medyczne. Zgodnie z zezwoleniem karpaccy laboranci mieli prawo do wyrobu 46 produktów o ściśle określonej recepturze. W roku 1743 liczbę wyrobów, które mogli wytwarzać, ograniczono znacznie – do zaledwie 21.

Karpacz z biednej górskiej małej wioski stawał się miejscowością bogatą i zasobną; w roku 1786 było tu 96 domów, w których żyło 419 osób.

Przy domach laborantów znajdowały się ogródki, gdzie rosły różnego rodzaju rośliny potrzebne do wyrobu produkowanych specyfików, na strychach domostw suszyły się zioła i korzenie. Produkcję prowadzono jednak poza domem w specjalnie zbudowanych do tego celu altankach, gdzie znajdowała się potrzebna do tego aparatura, natomiast gotowe wyroby ładnie zapakowane ozdabiały domowe kredensy i półki w mieszkalnych izbach.

Swoją produkcję sprzedawali jeżdżąc z wyrobami po całym Śląsku i oferując je na jarmarkach. Mieli więc swoje kramy we Wrocławiu, Opolu, Legnicy, Nysie, Dzierżoniowie, Świdnicy, Bolesławcu i innych ważnych miastach regionu. Pomiędzy sobą stosowali zasadę, którą dzisiaj nazwalibyśmy podziałem rynku. Zorganizowali go tak, aby nawzajem ze sobą nie konkurować. Taka metoda przynosiła im wiele korzyści, mogli utrzymywać ceny na poziomie, który gwarantował im godziwy zysk i dostatnie życie.

Jednakże ta idylla nie trwała wiecznie. Wprawdzie udało się nie dopuścić do konkurencji we własnym gronie, ale pojawiło się inne zagrożenie, którym stała się „medycyna oficjalna". Właściciele aptek na Śląsku z zazdrością patrzyli na dochodowy interes laborantów, których uważali za „konowałów", postanowili więc działać na rzecz ukrócenia konkurencji. Najpierw w roku 1809 zabroniono im sprzedaży obwoźnej swoich wyrobów, ograniczając ich sprzedaż wyłącznie do jarmarków w miastach. Później, w roku 1819, zezwolono im już tylko na handel tam, gdzie był lekarz powiatowy, co w znacznym stopniu ograniczyło możliwości zbytu ich produktów.

W roku 1843 zaprzestano wydawania nowych koncesji, co musiało doprowadzić do likwidacji tej profesji. W tym czasie działało jeszcze sześciu laborantów, którym zamierzano zakazać wykonywania tej działalności, jednakże dzięki interwencji hrabiny Frederike von Reden, będącej dobrym duchem Karkonoszy, zezwolono im pracować w swoim zawodzie aż do śmierci.

28 marca 1884 roku zakończyła się era karpackich laborantów, tego dnia zmarł bowiem ostatni z nich – E.A. Zölfel. W miłkowskiej księdze parafialnej, istnieje zapis, że został on pochowany 2 kwietnia. Po jego śmierci pruska policja zajęła pozostawione przez niego przedmioty służące do pracy, a jego zakład został opieczętowany.

XXXVIII Mistrzostwa Strzeleckie Dziennikarzy

Prawie 80 zawodników, w tym nie tylko dolnośląscy dziennikarze, ale również przedstawiciele firm sponsorujących oraz studenci Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Dolnośląskiej Szkoły Wyższej z Wrocławia oraz z wrocławskiej Akademii Wojsk Lądowych, uczestniczyło w XXXVIII Mistrzostwach Strzeleckich Dziennikarzy. Zawodnicy rywalizowali w dwóch konkurencjach: strzelaniu z pistoletu pneumatycznego i karabinka kbks. W zaciętym pojedynku o każdy punkt w tarczy najcelniejszym okiem wykazał się **Daniel Popiel** z wrocławskiego Bractwa Kurkowego „Husarz". Przedstawiciele tej organizacji od wielu lat rozpoczęcie i zakończenie

Oczekiwanie na start, pierwszy od lewej: red. Jan Stanisław Jeż z „Odrodzonego Słowa Polskiego"

Mistrzostw Strzeleckich Dziennikarzy uświetniają salwą honorową z armaty. Tak było również w tym roku. Zwycięzca mistrzostw łącznie uzyskał 176 punktów. W nagrodę **Łukasz Czeladka** z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego uhonorował go pucharem **Cezarego Przybylskiego**, Marszałka Województwa Dolnośląskiego. Zdobywcę pierwszego miejsca wyróżniono również celnym piórem ufundowanym przez Prezydenta Świdnicy – **Beatę Moskal-Słaniewską**.

O jeden punkt mniej wywalczył **Jakub Kościelny** z wrocławskiego Elektrotimu, którego **Sylwester Zabielny**, zastępca dyrektora Biura Prezydenta Wrocławia, wyróżnił pucharem **Jacka Sutryka**, gospodarza wrocławskiego grodu. Trzecie miejsce (167 punktów) przypadło w udziale **Jerzemu Głogowskiemu** z Dozamelu Wrocław, którego **Jerzy Lesicki** z wrocławskiego koła Stowarzyszenia Kombatantów Misji Pokojowych ONZ wyróżnił pucharem gen. bryg. w st. spocz. **Stanisława Woźniaka**, Prezesa Zarządu Głównego SKMP ONZ.

Wśród pań najlepszą zawodniczką, już po raz drugi, została **Iwona Grzeszek-Dolińska** i w nagrodę otrzymała piękną szklaną paterę ufundowaną przez wrocławski Dozamel Sp. z o.o., którą wręczyła **Joanna Stasiewicz**, szefowa marketingu.

Kolejnych sześć pozycji również wywalczyli zawodnicy firm sponsorskich.

Wśród dziennikarzy najlepszym zawodnikiem okazał się **Michał Gembal** (jedenaste miejsce, 156 punktów), który reprezentował jednocześnie warszawski Arcus. Natomiast na trzynastej pozycji uplasował się **Robert Szczerkowski** z „Odrodzonego Słowa Polskiego" (154 punkty). Z kolei szesnaste miejsce zdobył **Ireneusz Szyszka** z „Chemika", Biuletynu Stowarzyszenia Chemików Wojskowych RP.

– Strzelania nie były jedyną atrakcją tegorocznych mistrzostw – mówi **Ryszard Mulek**, przewodniczący Zarządu Stowarzyszenia Dziennikarzy RP Dolny Śląsk. – Uczestnicy mieli okazję podziwiać zabytkowe motocykle wojskowe z czasów II wojny światowej, które zaprezentowali przedstawiciele Grupy Rekonstrukcyjnej Dolnośląscy Miłośnicy Zaprzęgów.

Wszyscy zawodnicy, niezależnie od zajętego miejsca, zostali wyróżnieni nagrodami. Było to możliwe dzięki hojności sponsorów: KGHM Polska Miedź S.A., Elektrotim S.A. Lubin, Fundacja Ludzie, Środowisko, Ekologia Opole, Stowarzyszenie Kombatantów Misji Pokojowych ONZ, Dozamel Sp. z o.o. Wrocław, Carlsberg Polska Oddział Wrocław, Marko Walichnowy Prusak, Militaria Wrocław, MTM Industries Sp. z o.o. Kalisz, Winterpol Sp. z o.o. Zieleniec, Agencja GutPR Wrocław, Port Lotniczy Wrocław S.A., Tauron Dystrybucja Oddział Wrocław, Comex Deweloperstwo Sp. z o.o. Wrocław, Wydawnictwo Via Nova Wrocław, Stella Pack S.A. Lubartów, Młyn Jaczkowice, Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego, Urząd Miejski Wrocławia, Urząd Miejski w Świdnicy, Urząd Miasta i Gminy Strzelin.

Kto celniej trafi do tarczy?

– Uczestnicy mistrzostw ugoszczeni zostali także wojskową grochówką. Dzięki hojności **Marka Marszałkowskiego**, właściciela firmy Marko Walichnowy, z apetytem pałaszowaliśmy smaczne zgrilowane kiełbaski i krupnioki. Z kolei napojem chmielowym uraczyła nas **Jagoda Jastrzębska** z oddziału wrocławskiego Carlsberg – dodaje **Ryszard Mulek**.

Podczas uroczystości zakończenia mistrzostw sześć firm i trzy osoby uhonorowano tytułem Złotego Sponsora: KGHM Polska Miedź S.A., Elektrotim S.A., **Henryka Wawera**, Prezesa Fundacji LŚE, Dozamel Sp. z o.o., Arcus S.A., Carlsberg Polska, MTM Industries Sp z o.o., **Beatę Moskal-Słaniewską**, Prezydenta Świdnicy oraz **Dorotę Pawnuk**, Burmistrza Strzelina.

MUR

80 lat minęło jak jeden dzień

Podczas imprezy integracyjnej podsumowującej XXXVIII Mistrzostwa Strzeleckie Dziennikarzy, nasz kolega ze Stowarzyszenia Dziennikarzy RP Dolny Śląsk – red. **Wiesław Geras** został uhonorowany pamiątkowym medalem „Merito de Wratislavia – Zasłużony dla Wrocławia". Wręczenie medalu zbiegło się z 80-leciem naszego kolegi. Medal Jubilatowi, w imieniu **Jacka Sutryka**, Prezydenta Wrocławia, wręczył **Sylwester Zabielny**, zastępca dyrektora Biura Prezydenta Wrocławia. Natomiast od naszego stowarzyszenia **Wiesiu** otrzymał statuetkę „Złotego Pióra" oraz list gratulacyjny. Koledzy, przy akompaniamencie zespołu muzycznego **Jolanty** i **Henryka Macałów**, odśpiewali mu również 100 lat, a kanonierzy z Bractwa Kurkowego „Husarz" oddali salut armatni.

Red. Wiesław Geras został odznaczony medalem „Merito de Wratislavia – Zasłużony dla Wrocławia"

Seniorzy to też sportowcy

Sport to zdrowie oraz przedłużenie życia i sprawności. W każdym wieku należy nam się od życia coś, co daje satysfakcję i czyni nas osobami energicznymi na co dzień. Przykładem są ci, którzy nie dają się pokonać skutkom upływu czasu, czyli seniorzy. Skorzystajmy z ich rad i bierzmy z nich przykład.

Adam Iwanowski – trener koordynator:

– Grupa Sportowo-Rekreacyjna działająca przy Wrocławskim Centrum Seniora powstała we wrześniu 2016 roku, gdy przyszedłem z propozycją prowadzenia nauki pływania dla seniorów. Pomysł bardzo się spodobał. Zaczęliśmy treningi na pływalni AZS-u w przyjaznym hotelu GEM przy ul. Mianowskiego 2B, a grupa rozrosła się od 18 osób do dzisiejszych 50. Nasi członkowie uczestniczą w każdej dziedzinie sportu, która da się przystosować dla seniorów. Nie tylko pływamy, lecz próbujemy sił w badmintonie, smoczych łodziach, kajakach, boulach, siatkówce i spacerach z kijkami. Nieważna jest wygrana lub przegrana, ale sam udział, czyli ruch.

Obserwuję, jak moi podopieczni nabierają wigoru i pewności siebie. Niezależnie od tego nagrałem i chętnie prezentuję wszystkim 20 kilkuminutowych filmowych odcinków szkoleniowych o nauce pływania.

Jacek Peszyński – trener kajakarstwa:

– Jak to się stało, że trafiłeś do tej grupy?

– To grupa trafiła do mnie. Rok temu ci seniorzy chcieli wystartować w Tumskim Cap na smoczych łodziach. Organizatorzy bali się wpuścić tych ludzi na wodę. Więc ja umówiłem się z nimi, wytłumaczyłem zasady i dałem instrukcje: jak wejść do łodzi, jak trzymać wiosło i synchronicznie wiosłować oraz że mają ładnie i dostojnie przepłynąć bez prób ścigania się, gdyż nie jest to ich kategoria wiekowa. I nie mieli czego się wstydzić – zaimponowali swoją postawą i umiejętnościami. Po ukończeniu konkurencji otrzymali okazały puchar. Byłem sędzią głównym, lecz znalazłem czas, aby do nich podejść, doradzić, pocieszyć.

Potem na planie filmowym u Patryka Vegi ponownie spotkałem się z Adamem Iwanowskim, który zaprosił mnie do stałej współpracy. I tak się zaczęło.

– A czy to prawda, że opornych na naukę czy niepodporządkowującym się twym poleceniom, za karę przeciągasz pod kilem kajaka?

– Nie muszę, gdyż tak zdyscyplinowanych osób w swej długiej karierze trenerskiej nie spotkałem. Mówię to bez żadnego podlizywania się! Swoim młodym zawodnikom, których trenuję, stawiam tę grupę seniorów za wzór. Moi młodzi jeżdżą po świecie, zdobywają medale, lecz na treningach często słyszę: „ee, to dla nas bez sensu. My chcemy inaczej". Odpowiadam więc, że koncert życzeń spełniam tylko 6 grudnia, w dniu Świętego Mikołaja.

– Pomyśl Jacku, że już w latach dwudziestych ubiegłego wieku na Różance, na Odrze, istniało kąpielisko, a pomosty rozbudowano prawie do mostu Osobowickiego. Do lat osiemdziesiątych był tam brodzik dla matek z dziećmi, a w budynku przepiękna, oryginalna sala lustrzana, w której jako wodzirej prowadziłem imprezy. Notabene instalacja brodzika była całkowicie skorodowana, nienadająca się do remontu. Podobnie jak minibasenik przy ulicy Berenta – zaśmiecone miejsce pijackich spotkań, zwane też kupodromem (wszyscy wyprowadzają tam psy). Potem budynek na trwałe przejęła dyskotekowa młodzież, a w brodziku, na piasku, rozgrywano mecze piłki plażowej. Teraz, po poszerzeniu koryta Odry, stoi szkielet budynku, a owe wspomnienia zostały zmyte…

– Jako wrocławianin i dziennikarz też protestowałem kilka lat temu przeciw skandalicznemu projektowi developera postawienia na miejscu zrujnowanego dawnego basenu olimpijskiego miniosiedla kilku bloków mieszkalnych. I to na terenie skansenu, jakim przecież jest Stadion Olimpijski zbudowany w latach 1926–1928! Przyszli lokatorzy napisali do prezydenta miasta żądanie, aby na stadionie nie odbywały się zawody żużlowe, gdyż oni nie życzą sobie hałasów! Na szczęście durny projekt wstrzymano. Ciekawostka: w 1938 roku w Breslau, na rozległych terenach Stadionu Olimpijskiego, odbyła się wielka impreza – Niemieckie Święto Sportu i Gimnastyki.

– Tak, ogólnodostępne obiekty sportowe w mieście znikają. Gdy jadę z podopiecznymi kajakarzami na zawody, to nikt nie wierzy, że jako klub kajakowy nie mamy swojej siedziby: „przecież Wrocław zwany Wenecją Północy to Odra, Odra i cztery rzeki". Mamy mnóstwo brzegów, lecz nie ma miejsca na kluby kajakowe ani wioślarskie. A było ich pięć. Dlatego sporty wodne zaczynają umierać we Wrocławiu.

Krzysztof Pauche z Bielan Wrocławskich:

– Jak ekologicznie przemieszczasz się do osiedla Zacisze, do hotelu GEM na zajęcia?

– Jadę samochodem ze względu na dużą odległość na spotkania cztery razy w tygodniu.

– Ale przecież tam jest rzeka Ślęza, w której możesz pływać.

– Tak, czasem pojawiają się w niej nawet ryby, lecz dla mnie, przy nabytych tu, przy trenerze Adamie, umiejętnościach, jest za płytko…

Z natury jestem bardzo aktywny i chciałem mieć grono ludzi, z którymi będę mógł wspólnie spędzać czas. Postanowiłem, że nigdy nie będę emerytem – wolę być rentierem, aby żyć pięknie, bogato i wesoło. Szukałem starszych od siebie aktywnych seniorów, bardzo zaangażowanych w to, co robią. Poprawiłem swe pływanie i startuję w zawodach, chodzę z kijkami i na zajęcia z siatkówki. Te umiejętności przydają mi się przy wspólnych kąpielach z paniami… Bywamy z grupą na koncertach, słuchamy prelekcji o Wrocławiu i o operacjach oczu. Przecież życie zaczyna się po sześćdziesiątce!

– Wiem, że już po twoim siódmym pobycie tu, na pływalni w GEM-ie , gdy wchodzisz do wody, nie wzywają ratownika…

– Tak, okazało się, że ja najlepiej skaczę ze słupka i pływam klasycznie, lecz chcę nauczyć się najmodniejszego stylu – kosmicznego. Jestem jeszcze młodym, 63-letnim człowiekiem i postanowiłem, że na zawsze zachowam piękną, sportową sylwetkę, którą właśnie uzyskałem na zajęciach z grupą.

– Podobno przez pierwsze dni przychodzenia na zajęcia mocno bolała cię prawa ręka, bo za każdym razem, gdy miałeś wejść do wody, to bardzo mocno się żegnałeś…

– Tak, to prawda, gdyż Adam jest bardzo surowym i wymagającym trenerem, ostro zmuszającym do intensywnych zajęć, dzięki czemu wciąż się uczymy i doskonalimy, np. uczy, jak łagodnie, z wdziękiem opaść na dno basenu i po wypuszczeniu powietrza bezpiecznie i zdrowo wypłynąć, czyli nie dać się utopić.

– A podobno Adam przy pierwszych zajęciach wahających się kursantów ogłusza i wrzuca do wody w myśl zasady „ratuj się jak umiesz i od razu ucz się".

– Nie, ma laseczkę i nas, pływających na desce, popycha i w ten sposób zmusza do płynięcia!

Danuta Popkiewicz – prezes grupy:

– Ponoć już jako dziecko wychodziłaś z kojca, gimnastykowałaś się i rozrabiałaś.

– Tak, zostało mi to do dzisiaj. Kocham sport i ruch. Doszłam do grupy Adama Iwanowskiego, gdy oni już mieli zajęcia na pływalni. Wydawało mi się, że ja, chociaż samouk, przecież pływam. Jednak Adam szybko udowodnił, że do tego mam jeszcze daleko – jego wskazówki bardzo mi pomogły i zweryfikowały moje wyobrażenia oraz umiejętności. Musiałam pozbyć się swoich nawyków, na przykład pływałam sobie boczkiem, a okazało się to stylem olimpijskim. Potem ściągnęłam inne osoby, także z naszej Akademii III Wieku. Przyjęto nas z otwartymi rękami, ludzie świetnie się integrowali.

Pojawiały się również osoby, które widząc, jaki Adam jest konsekwentny i czego wymaga w wodzie, więcej nie przychodziły…! Są to nie tylko sportowo-towarzyskie spotkania tematyczne, ale bardzo ważna i potrzebna psychologicznie strona życia.

Dziś grupa ma wiele propozycji dla każdego seniora. Można kontaktować się z nami w każdy trzeci wtorek miesiąca od godziny trzynastej we Wrocławskim Centrum Rozwoju Społecznego przy placu Dominikańskim 6. Jest nasza strona w Facebooku. Chętnie spotkamy się z innymi grupami, na przykład z Opolszczyzny. Serdecznie zapraszamy!

– Dziękuję za rozmowy.

Rozmawiał
Wojciech Mach

Futboliści na targowisku

Waldemar Niedźwiecki

Pisałem już na łamach „Odrodzonego Słowa Polskiego", że świat piłki zwariował. I raz jeszcze to potwierdzam. Mam na myśli nie tylko przekręty przy przyznawaniu organizacji mistrzostw globu, ale przede wszystkim wysokość transferów zawodników, niekoniecznie należących do światowej (a nawet europejskiej) czołówki. Zanim zaczniemy emocjonować się rozgrywkami ligowymi oraz pucharowymi, ekscytujemy się doniesieniami o zmianach barw klubowych – szczególnie w pięciu ligach uznawanych za topowe na Starym Kontynencie. Dużą aktywność wykazują zwłaszcza te kluby, którym nie wyszedł występ w ostatniej Lidze Mistrzów oraz kandydaci do gry w tegorocznej edycji tych rozgrywek.

Szalał Real Madryt, niewiele ustępowała mu Barcelona. Hiszpanie przeznaczyli na zakupy worek pieniędzy. Sumy rzędu 100 milionów euro przestały szokować.

Fot. Ángel Martínez

Piłkarze Realu Madryt

O ile jednak Real czy Barca od dawna „wyspecjalizowały" się w transferach wywołujących u zwykłych zjadaczy chleba potężny ból głowy, podobnie jak kluby angielskie (Chelsea, oba Manchestery, Liverpool) czy włoskie (Juventus, Napoli), o tyle w Bundeslidze para nóg za ponad 50 milionów euro była ewenementem. Uchodzący za bogacza Bayern gotów był wydać maksymalnie 25–30 dużych „baniek", a tyle kosztują uznawane za talenty, jednak bez gwarancji zrobienia wielkiej kariery, gwiazdki lub średniej klasy (stosując odpowiednie proporcje) doświadczeni gracze. Ale brak sukcesów w rozgrywkach LM w ostatnich latach zmusił kierownictwo bawarskiego, utytułowanego klubu do zmiany polityki transferowej, głębszego sięgnięcia do klubowej kasy.

Para reprezentacyjnych francuskich obrońców to wydatek ponad 100 milionów, jednak Bayern chcąc powalczyć o najcenniejsze trofeum, musiał przede wszystkim wzmocnić formacje ofensywne. Zależało mu na rodaku **Leroyu Sane**, ale Manchester City nie chciał słyszeć o ekwiwalencie niższym niż 100 euromilionów, zaś Niemcy proponowali ¼ mniej. Manchester nie zamierzał odpuścić, zwłaszcza iż stracił (za 100 milionów, a jakże!) świetnego belgijskiego pomocnika **Kevina de Bruyne**.

Nie można zapominać, że na wysokości kwoty transferowej nie kończy się drenaż klubowej kasy, trzeba też spełnić zarobkowe oczekiwania zawodnika. Te u najlepszych oscylują wokół 15–20 milionów euro. Żeby dopełnić obraz tego piłkarskiego wariatkowa, należy wspomnieć, iż nie tylko futboliści kosztują. Słono trzeba zapłacić również za… trenerów. I nie tylko w sytuacji ich zatrudniania, przedwczesnego zwalniania z koniecznością wypłacenia należności wynikającej z treści umowy o pracę, ale również kiedy szkoleniowca chce przejąć – w trakcie obowiązywania kontraktu – nowy pracodawca. W przypadku znanych trenerów są to również sumy idące w miliony euro. Czy kiedyś nastąpi kres tego szaleństwa?

Betard Sparta w ofensywie

Waldemar Niedźwiecki

Speedway Ekstraliga powoli zmierza do zakończenia zasadniczej rundy mistrzostw. W dotychczasowych meczach nie brakowało niespodzianek, więc i kształt tabeli musi zaskakiwać żużlowych kibiców. Nie jest nią – niespodzianką – liderowanie obrońcy mistrzowskiego tytułu, leszczyńskiej Unii, za to zaskoczenie stanowi kiepska postawa Włókniarza Częstochowa, a nade wszystko zamykającego stawkę, z minimalnymi szansami na uniknięcie degradacji, Get Well (czyli po prostu Apator) Toruń. Ekipa częstochowska ma w składzie aż trzech stałych uczestników cyklu Grand Prix (czyli indywidualnych mistrzostw świata): **Madsena**, **Lindgrena** i **Zagara**, którzy jednak – poza Duńczykiem – często dotąd zawodzili, podobnie jak krajowi seniorzy. Z kolei torunianie kompletnie się posypali i jedynie do postawy Australijczyka **Doyle'a** szefostwo Get Well nie może mieć najmniejszych pretensji.

Jest tajemnicą poliszynela fatalna atmosfera w zespole z miasta pierników, co nie pozostaje bez wpływu na wyniki drużyny. Już dziś spekuluje się, gdzie w przyszłym sezonie wyląduje **Doyle**, bo to bardzo łakomy kąsek. Może jednak nie warto jeszcze dzielić skóry na niedźwiedziu, choć szanse torunian na pozostanie w Ekstralidze oceniam na około jeden procent.

Fot. Betard (2)

Prawdopodobnie miejsce Włókniarza w play off (przed sezonem fachowcy uważali to za pewnik) zajmie drużyna z Grudziądza. GKM ma zrównoważony skład (solidnie punktują zarówno obcokrajowcy, jak i rodzimi jeźdźcy), a zaskoczeniem jest postawa juniorów, którzy w ubiegłym sezonie byli jedynie tłem dla rówieśników z innych zespołów. Czy ktoś jest w stanie zdetronizować leszczyńską Unię? Większość znawców tematu twierdzi, że nie, ja zaś uważam, iż może tego dokonać Betard Sparta Wrocław. Bo wrocławianie wyraźnie się rozkręcają i nawet losowe przypadki w postaci kontuzji najlepszych zawodników (wcześniej **Macieja Janowskiego**, ostatnio **Taia Woffindena**) nie stanowiły przeszkody w deklasowaniu rywali. W meczu ze Stalą Gorzów (oficjalnie truly.work Stal) mocno punktowali wszyscy wrocławscy żużlowcy. Wreszcie zaczął spełniać oczekiwania **Jakub Jamróg**, prawidłowo rozwija się talent bojowego **Gleba**

Chugunova (Rosjanin wygrał pierwszą z trzech rund indywidualnych mistrzostw świata juniorów, w lidze nie ma respektu dla rutynowanych przeciwników), świetnie prezentuje się **Max Fricke**.

Do wygranych kończącego w tym roku wiek juniora **Maksyma Drabika** zdążyliśmy się dawno przyzwyczaić, brakowało punktów drugiego młodzieżowca. Zastępujący najmłodszego z ligowych ścigantów **Przemysława Liszkę** (przerwa spowodowana kontuzją) **Patryk Wojdyło** był jedynie statystą nawet w rywalizacji z juniorami, a dziewiętnastolatek potrzebował kilku wyścigów, by „zaskoczyć". I zaskoczył w meczu ze Stalą Gorzów, zdobywając osiem punktów plus dwa bonusy w czterech wyścigach. Dorobek imponujący. Trener **Dariusz Śledź** miał po gonitwach z udziałem **Przemka** uzasadnione powody do radości.

Wrocławski zespół na najważniejsze mecze wzmocni powracający po kontuzji **Woffinden**, a biorąc pod uwagę coraz wyższą formę jego kolegów, można założyć, iż spartanie zakończą rozgrywki zasadnicze na drugim miejscu, jednak prawdziwa zabawa zacznie się dopiero w play off. I jestem przekonany, że to będzie czas wrocławian. Najmłodszy zespół Speedway Ekstraligi zespołem najlepszym? Czemu nie?

Kawały na gorące lato

Jasio do kolegi:
– Podobno masz nową dziewczynę?
– Noo.
–A dobra w łóżku?
– Ludzie różnie mówią.

***

Mąż do żony:
– Zawsze rano po goleniu czuję się o dziesięć lat młodszy!
–A nie mógłbyś golić się wieczorem?

***

– Mamusiu, czy wszystkie bajeczki zaczynają się „Był sobie raz…"
– Nie, córeczko, są też takie bajki, które zaczynają się: „Miałem ważne zebranie i nie mogłem wrócić na kolację…"

***

Facet czyta w gazecie ogłoszenie: „Dziewczyna odda się za dwa słowa". Dzwoni więc do dziewczyny i pyta o jakie słowa chodzi?
–Sto euro!

***

Dziewczyna patrzy na chłopaka z wyrzutem.
– Przecież mieliśmy się pobrać tego lata – mówi.
– Pamiętam, obiecywałem – chłopak wcale się nie wypiera. – Ale sama powiedz, czy w tym roku mieliśmy prawdziwe lato?

***

Nadmorska plaża, temperatura 33 stopnie C powyżej zera. Do stanowiska ratowników podchodzi młody mężczyzna.
– Trudno w taki upał wytrzymać tyle godzin na plaży, prawda? – zagaduje.
– Rzeczywiście, jest gorąco... – ratownicy nie bardzo wiedzą, o co gościowi chodzi.
– A może loda wam kupić dla ochłody?
– Nie, dzięki.
– Ale przynajmniej fajnie opaleni jesteście... – zagaduje znowu.
– Dziękujemy.
– Aha, mam jeszcze sprawę. Jakieś sto metrów od brzegu topi się moja teściowa, czy uda wam się ją uratować...?

Kot a sprawa polska

Pogłowie
Na wielki wysiłek Prezes jest gotów,
By zwiększyć pogłowie żoliborskich kotów.
Aby uniknąć chocholego tańca,
By było więcej kotów na głowę mieszkańca.

Poliglota
Pan Prezes chwali swojego kota,
Że jego kot to poliglota,
Naśladuje głosy człowieka,
A na opozycję to nawet zaszczeka.

Jest potęgą
W czasach współczesnego Piasta
Kot potęgą jest i basta.
Przyzna to nawet idiota,
Kiedy mu mówią: ty to masz kota.

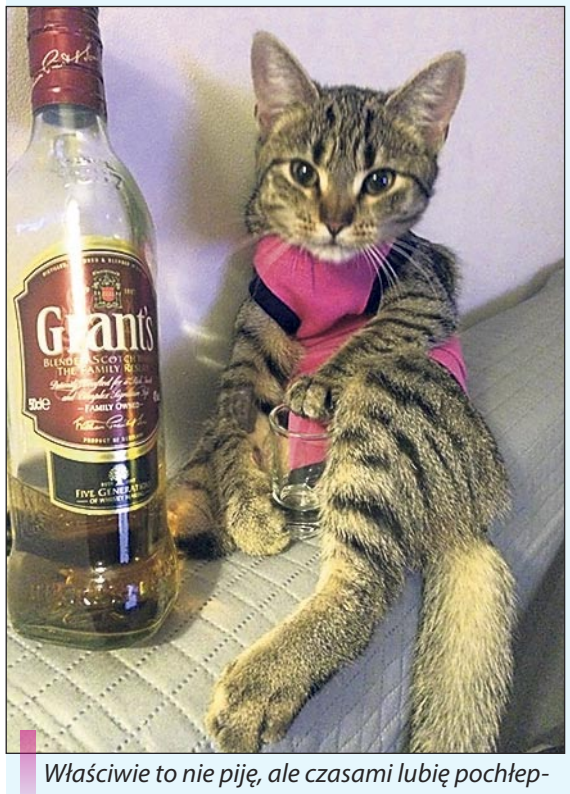

Właściwie to nie piję, ale czasami lubię pochłeptać coś dobrego

Liczy na kota
Odciął się Prezes od zdradzieckich mord,
Wokół lewacy oraz drugi sort.
Gdy oni wsparli system zbrodniczy,
Na swego kota Prezes tylko liczy.

Nowa kuweta
Prezes notuje sukces za sukcesem,
Mianował kota wiceprezesem.
By swych sukcesów przybliżyć metę,
To mu zafundował najnowszą kuwetę.

Drogi kot
Choć PiS to nasi są dobrodzieje,
Wszyscy się martwią, że wszystko drożeje.
Prezes nie bacząc na żadne przestrogi,
Do swego kota też mówi: mój drogi.

Pomnik
To z obecnego stanu wynika,
Że brak nam w kraju pewnego pomnika.
Wielką energię naród wykrzesa
I wzniesie pomnik dla kota prezesa.

Aprobata
Wciąż pamiętając o jego sukcesach,
Piszę książeczkę o kocie Prezesa.
On pozytywnie reaguje na to,
Mruczy i miauczy z pełną aprobatą.

Szeryf
Ludzkich oczekiwań przekracza granice
Westernowy wątek w naszej polityce.
Jest szeryf, co zna się na swojej robocie,
To samotny jeździec na swym czarnym kocie.

Prezes nad prezesami
Wedle na niebie i na ziemi znaków,
Prezes jest prezesem dla wszystkich Polaków.
Ja dla odmiany przysiąc jestem gotów,
Że także prezesem wszystkich polskich kotów.

Jan Zacharski
(też kociarz)

dziewczyna miesiąca

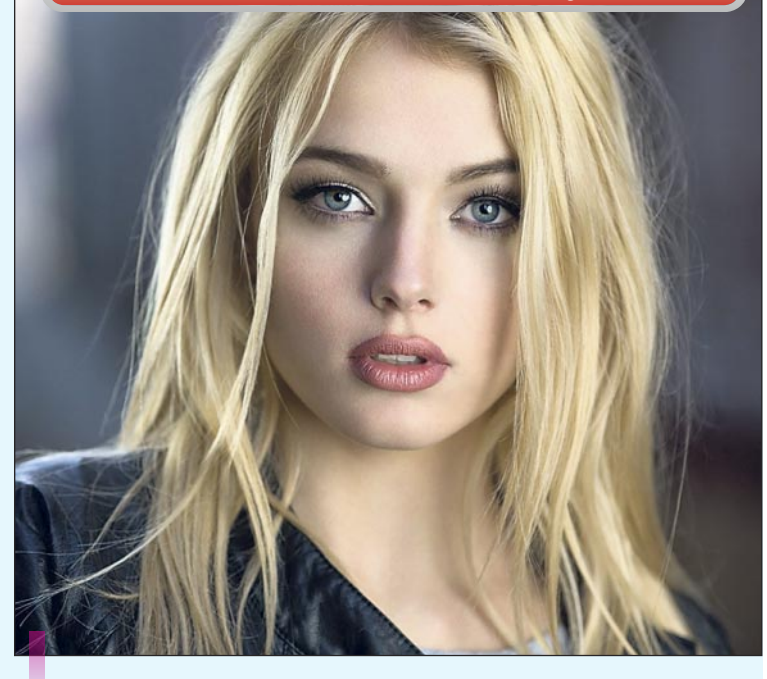

Aneta z Wrocławia

Limeryki Jana Stanisława Jeża

O poecie i dziewicy
Młody poeta nocą w Wieliczce
spotkał dziewicę w ciemnej uliczce.
Razem rymy układali
i poezję przeżywali.
Dziś leczy syfa po tej prawiczce.

O metamorfozie
Ważny polityk mieszkał w Oławie,
lecz kiedy zasiadł w poselskiej ławie,
to ciężko zachorował,
gdy mózg mu się zlasował.
Teraz bryluje w rządowej nawie.

O awarii
Jaś złota rączka z góry Kalwarii
robił umizgi do pani Marii,
gdyż ma warsztat już sprawdzony
i praktyką potwierdzony,
a jego narząd doznał awarii.

Słowo Polskie
odrodzone
niezależna gazeta Dolnego Śląska i Opolszczyzny

ODRODZONE SŁOWO POLSKIE
– niezależna gazeta Dolnego Śląska i Opolszczyzny

Wydawca: Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Prasa – Radio – Telewizja" we Wrocławiu
Redaktor naczelny: Lesław Miller
Zastępcy redaktora naczelnego: Waldemar Niedźwiecki, Grzegorz Wojciechowski, Wojciech W. Zaborowski
Sekretarz redakcji: Mariusz Żyromski
Pozostali członkowie zespołu redakcyjnego: Zbigniew Flondro, Gerard Kasprzyk (Opolskie), Adam Kłykow, Łukasz Kłykow, Wojciech Mach, Waldemar Marzec, Ryszard Mulek (prezes Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy RP), Jan Zacharski
Adres Wydawnictwa i Redakcji: 53-624 Wrocław, ul. Lubińska 6/2, tel. 603-765-856, e-mail: leslaw.miller@interia.pl
Druk: Polska Press Sp. z o.o., Oddział Poligrafia, Drukarnia w Sosnowcu

www.facebook.com/OdrodzoneSlowo